

magazyn

997

kryminalny

- REANIMOWAĆ SŁUŻBĘ KRYMINALNĄ ●
- NA ROGATKACH ŁODZI ● SFALSZOWANE ŚLADY ●
- POLSKA MAFIA ● DWIE MIŁOŚCI ●

WSTUŻBIE NARODU

nr 2 (1869)
14 I 1990

TYGODNIK RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH • PISMO UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 r. • CENA 400 zł

zdjęcie Krzysztof Potocki



Zamiast komentarza

CZY MILICJA TO POLICJA?

Trwają intensywne prace nad projektami zmian strukturalno-organizacyjnych i funkcjonalnych w resorcie spraw wewnętrznych. Zmierzają one m.in. (zgodnie z wypowiedzianymi w różnych środowiskach opiniami oraz postulatami) do powołania na bazie istniejącej obecnie MO — policji. Jej ostateczna nazwa nie jest jeszcze zdecydowana, wiele kontrowersji i przeciwników budzi bowiem ewentualne przywrócenie przedwojennej nazwy „Policja Państwowa”, choć jest to bez wątplenia określenie fachowe.

Mówi się, że przyszła policja wystąpi najprawdopodobniej w zmienionym umundurowaniu. Stopnie i tytuły policyjne na wzór zachodni będą się różnić od wojskowych, przy zachowaniu tradycji polskich. Oznacza to, że powrócą znane przed wojną tytuły komisarzy, przodowników czy inspektorów. Policja wykonywać ma zadania w ochronie porządku publicznego, bezpieczeństwa osobistego i mienia obywateli.

Zgodnie z propozycjami, wchodzące dotychczas w skład SB służby wywiadu, kontrwywiadu i bezpieczeństwa wewnętrznego utworzą oddzielną od policji urzęd ochrony państwa. Obydwie formacje działałyby jednak nadal pod nadzorem ministra spraw wewnętrznych. W pierwszym etapie reorganizacji ze względów oszczędnościowych utrzymana byłaby również jedność służb kwatremistrzowskich i administracyjnych dla policji oraz urzędu ochrony państwa. Propozycje powyższych zmian zostały zawarte w projekcie nowelizacji ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, który przekazano do wstępnej konsultacji.

Jak wiadomo zmiana nazwy Milicji Obywatelskiej postulowana jest również w niektórych kregach funkcjonariuszy. Celują w tym zwłaszcza pewni działacze powstających w resorcie związków zawodowych. Czy jednak zastanowili się oni nad wszystkimi konsekwencjami zmian? Czy konsekwencje te rozważyli również autorzy zmiany ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania jego organów?

Poruszę tylko kilka kwestii. Kto poniesie koszty ewentualnej zmiany umundurowania kilkudziesięciu tysięcy funkcjonariuszy? Będzie to przecież przedsięwzięcie wykraczające daleko poza koszty nowych pieczęci, orzełków z koroną i napisów na radiowozach. Wydaje się, że pomysłodawcy przebranki liczą na błyskawiczny sukces reformy wicepremiera Leszka Balcerowicza...

Rzecz druga — zrównanie stopni milicyjnych z wojskowymi osiągnięto dopiero na początku lat siedemdziesiątych, to od tego czasu emerytowani funkcjonariusze mogli używać dożywotnio stopni z dodatkiem „w stanie spoczynku” lub „w rezerwie”. Zrównanie stopni milicyjnych z wojskowymi oznaczało wyraźną nobilitację zawodu funkcjonariusza MO i SB, podobnie jak przyznawanie pierwszego stopnia oficerskiego MO decyzja Rady Państwa.

Rzecz trzecia — dopiero w 1985 r. wprowadzono w milicji znane w wojsku od dawna stopnie chorążych sztabowych. Szeroka gama stopni podoficerskich i chorążych pozwalała, jak się wydaje, na tzw. awans poziomy, to znaczy bez zmiany zajmowanego stanowiska, dawała też pewien, zależny od stopnia, wzrost uposażenia. Czy taki awans poziomy będzie możliwy przy bardzo nielicznych stopniach (tytułach) policyjnych?

Wydaje się więc już na podstawie kilku uwag, że pewne kierunki zmian związanych z przemianowaniem milicji na policję pociągną za sobą znaczne uszczuplenie dotychczasowych przywilejów związanych z zawodem funkcjonariusza resortu spraw wewnętrznych. Co na to działacze przyszłych branżowych związków zawodowych?

A może oszczędności należy szukać w inny sposób? Może wystarczyłoby po prostu ograniczenie liczby stanowisk kierowniczych i obniżenie przysługujących na nich stopni służbowych? Zdecydowane zmniejszenie liczby faktycznych i potencjalnych generałów i pułkowników? Reforma tego typu wydaje się wskazana i to nie tylko w resorcie spraw wewnętrznych.

Pozwolę sobie zakończyć te uwagi w nowym, postulowanym tu i ówdzie duchu: Czołem, panowie przodownicy! Obywatele sierżanci — w stan spoczynku...

MARCEL TABOR



POŻEGNANIE SENIORA

Uroczystym akcentem kolejnej odprawy służbowej w lubelskim WUSW było pożegnanie odchodzącego na emeryturę płk. Mariana Chodackiego, naczelnika jednego z wydziałów. Postać to szczególnie, funkcjonariusz o najdłuższym na Lubelszczyźnie (w kraju?) stażu milicyjnej służby.

Syn malarzów, 59-letni chłopca, jako 16-latek brał udział w ruchu oporu. 28 lipca 1944 roku na rekaw partyzanckiej bluzy nałożył biało-czerwoną opaskę z napisem „MO”. Już w pierwszym miesiącu służby na jego oczach zbrojny oddział zabił dwóch milicjantów, a 6 chłopów zamordowano tylko dlatego, że nie mieli broni. W tym czasie chłopca zabrał do siebie do śmierci w posterunku MO w Skierbszowie, podpalał przez ponad 100-osobowe zgromadzenie oddziałów „Pługina”, „Urszuli” i „Podkowy”. Był świadkiem wyprowadzenia do lasu 33 pułku piechoty z Biłki koło Krasnegostaw. W tym czasie chłopca widział wielu innych zbrodniarzy, które teraz próbuje się gloryfikować.

— Dożyłem czasów, gdy burzy się pomniki, funduje tablice pamiątkowe bandytom, a zasłużonych milicjantów nazywa mordercami. Życzę moim następcom, by los oszczędził im takiej goryczy — powiedział m.in. płk Marian Chodacki.

H. M.
zdj. E. Odrzywolski

ZMIANY KADROWE

Ze względu na wiek i stan zdrowia minister spraw wewnętrznych odwołał płk. Edwarda Kubraka ze stanowiska szefa WUSW w Tarnowie i płk. Jana Walczuka ze stanowiska zastępcy szefa WUSW ds. MO w Płocku. Jednocześnie minister zwolnił ze służby — na jego próbie — mjr. Jana Fankulewskiego, dotychczasowego zastępcę szefa WUSW ds. SB w Olsztynie.

Gen. broni Czesław Kiszczałk mianował: ppłk. Jerzego Wiewiórowskiego na stanowisko zastępcy szefa WUSW ds. MO w Płocku, ppłk. Daniela Zawiasę na stanowisko zastępcy szefa WUSW ds. administracyjno-gospodarczych w Piotrkowie Trybunalskim, ppłk. Jerzego Dyszyńskiego — na stanowisko zastępcy szefa WUSW ds. SB w Słupsku.



HDK

W LUBLINIE

Przeszowi klubu HDK w lubelskim Oddziale Prewencji MO st. sierż. Jankowski, Zytkowski (odznaczona ostatnio za całonocną działalność Złotym Krzyżem Zasługi) przybyła konkurencja w postaci... siostry, st. sierż. Elżbiety Brzeziny, pracownicy wydziału kryminalnego WUSW, która założyła klub w macierzystej jednostce. Klub HDK w WUSW jest młody, ale aktywny: jego członkowie oddali honorowo już ponad 400 litrów krwi.

— Burzliwe przemiany społeczno-polityczne osłabiły aktywność krwiawodców, rozpadło się kilka dużych klubów HDK w wojsku, a wielu Polaków-emigrantów sprzedaje krew na Zachodzie — głównie w RFN. Krwiawodcy w milicyjnych mundurach są nadal dużym wsparciem dla potrzebujących pacjentów — stwierdziła Alina Laszcz, sekretarz ZM PCK, najstarszą i najbogatszą organizację krwiawodów w Polsce. Krzyż — odznaki Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi II stopnia: Elżbiecie Brzeźlinie, Jerzemu Batorowi i Andrzejowi Białkowski. Wręczono również II odznak III stopnia. Prezeska klubu otrzymała także bardzo efektowną Odznakę Honorową PCP II stopnia. W składzie kierownictwa WUJ odznakiem honorowym krwiawodcom płk Tadeusz Łukawski.

H. M.
zdi. E. Odrzywolski



28 grudnia 1963 r. z okazji nadchodzącego Nowego Roku prezydent Wojciech Jaruzelski przyjął w Besortu sprawę kierowniczą w sprawie spraw wewnętrznych z wiceprezesa Rady Ministrów, ministrem spraw wewnętrznych gen. broni Czesławem Kiszczykiem na czele. Minister przedstawił prezydentowi informacje o prowadzonych w resorcie pracach nad projektami zmian strukturalno-organizacyjnych i funkcjonalnych oraz złożył najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Prezydent Wojciech Jaruzelski podziękował za ofiarną służbę w ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz złożył najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku dla funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników resortu spraw wewnętrznych.

Po 5 miesiącach poszukiwań MO zatrzymała w Malborku Jana Kuca, jednego z najmniej-bezpieczniejszych przestępców, który w nocy 17 czerwca 1989 r. w Sosnowcu usiłował zastrze-
lić legitymującego go milicjan-
ta (Pisalski o tym w nume-
rze 35/89 „Wsn”).

Jan Kuc był 9-krotnie karany za przestępstwa przeciwko życiu i mieniu, m.in. za zabójstwo funkcjonariusza MO na karę śmierci, zamienioną na karę dożywotniego więzienia, a po nowelizacji prawa na 25 lat pozbawienia wolności. W jego życiu było odnotowane 5 napadów na ambulanse pocztowe i domy towarowe, nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych.

W chwili ujęcia przestępca posiadał pistolet, którego nie zdążył użyć. Decyzją prokuratora rejonowego w Sosnowcu Jan Kuc został tymczasowo aresztowany.

W niedawno odbytym zebraniu działaczy związkowych uczestniczyło 92 delegatów z rejonowych i miejskich urzędów spraw wewnętrznych oraz wydziałów WUSW w Katowicach. Wyłoniono jeden wspólny dla całego garnizonu Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ Funkcjonariuszy MO, na którego czele stanął kpt. Roman Hula. Zdecydowano, że tymczasowa siedziba związku mieścić się będzie w Piekarach blaskich.

NSZZ Funkcjonariuszy MO zachowa niezależność od organów władzy i administracji państwowej oraz nie wejdzie w skład OPZZ ani też NSZZ „Solidarność”. Do związku nie mogą należeć funkcjonariusze SB oraz pracownicy cywilni. Ci ostatni powołali własny organ roboczy pod nazwą Wojewódzki Komitet Założycielski Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych Resortu Spraw Wewnętrznych w Katowicach.

Zakończyła się kampania wyboru delegatów na XI Zjazd PZPR. W centrali resortu spraw wewnętrznych spośród 30 kandydatów wybrano 6 delegatów. Są nimi: Wojciech Garstka, Józef Sobstyl, Michał Otlowski, Piotr Budziszewski, Henryk Dąbrowski, Jacek Jaworski.

MSW reprezentować będzie na zjeździe również poseł płk Jerzy Karpacz, który uzyskał rekomendację POP w Biurze Śledczym.

Z listów

PROPONUJĘ
PRAWDZIwą ATESTACJĘ

Prawie na każdym posiedzeniu Sejmu omawiany jest resort spraw wewnętrznych i stan bezpieczeństwa kraju. Najczęściej głos zabierają posłowie z OKP. Głosy są bardzo zróżnicowane, przeważnie ostro krytyczne (choć na jednym z ostatnich posiedzeń była wyrażona zmiana). Nie jest moją intencją polemizowanie z poszczególnymi wypowiedziami, ale pragnę zauważyć, że są kierowane pod niewłaściwym adresem. W życiu cała krytyka i oskarżenia spadają na tych funkcjonariuszy z pierwszej linii, którzy podczas każdej służby w mundurze czy chcą, czy nie chcą, stykają się ze społeczeństwem. Powoduje to u nich frustrację oraz niewłaściwą reakcję samobronną. Właściwi adresaci krytyki są gdzie indziej.

Nie wiem, czy stan bezpieczeństwa jest aż tak znacznie gorszy od lat poprzednich, ale wiem, że jest zły. Każde zjawisko ma swoje przyczyny, np. zewnętrzne i wewnętrzne. Nigdzie jednak, w żadnej wypowiedzi posła lub innej publikacji, nie poruszona została przyczyna najistotniejsza, która powoduje, że MSW jest najbardziej konserwatywnym i biurokratyzującym resortem i takim był zawsze, niezależnie od sytuacji społeczno-politycznej.

Jestem funkcjonariuszem 23 rok, z tego 14 lat na szczeblu wojewódzkim. Od pierwszych dni słyszałem o usprawnianiu, zmniejszaniu naszych struktur, np. już wtedy mówiono o połączeniu pionu śledczego z dochodzeniowo-śledczym. Usłyszałem ostatnio, że znowu taka możliwość jest rozważana. Jak coś oczywistego rozważa się przez tyle lat, to nawet dla kabeletu jest to za śmieszne. Potem co roku w teren docierały pogłoski, iż kolejny minister powołał komisję, zespół ds. atestacji. Wszystkie te działania doprowadziły do paranoidalnej sytuacji kadrowej:

1. Od województwa w górę jest tylu naczelników, dyrektorów, specjalistów i głównych specjalistów, szefów służb, że można nimi obdzielić wszystkie pozostałe ministerstwa i jeszcze byłoby za dużo. Wakatów tam nie ma.

2. Każdy z 49 „nowych” urzędów wojewódzkich jest liczniej niż od każdego z 17 „starych” i tam też nie ma wakatów.

3. W jednych jednostkach terenowych każdy dodatkowy etat jest na wagę złota, inne na to gwizdają, bo i tak mają kilkadziesiąt procent wakatów.

4. Poczynając od rejonu są stanowiska, na których funkcjonariusze padają z przepracowania, ale i takie (im wyżej tym więcej), gdzie trzeba mocno wysilić się, aby raz dziennie coś pożytecznego zrobić lub uprawiać się tzw. „radosną twórczość”. Szef rejonowy ma narzucone odgórnie struktury i jego samodzielność w dysponowaniu kadrami i finansami jest mocno ograniczona. Nie może nawet zatrudnić lub zwolnić palacza sezonowego.

5. Cała struktura resortu jest ustawiona tak, aby jak najwięcej było stanowisk kierowniczych i najprzeróżniejszych tzw. pionów.

6. W rejonach i posterunkach w ostatnich latach funkcjonariusze masowo zwalniali się, nie czekając nawet na minimum emerytury, do rzadkości należą funkcjonariusze powyżej 50 roku życia. W województwach i ministerstwie jest całkiem odwrotna sytuacja.

Jeżeli ktoś liczy, że „góra” sama się zredukuje, to liczy na cud.

Konieczne jest „chirurgiczne cięcie”: w ministerstwie nie powinno pracować więcej niż 1000 może 2000 funkcjonariuszy, a w poszczególnych województwach 50 maksimum 100. I nie jest ważne, czy niektórzy stanowiska będą na etatach milicyjnych czy cywilnych, tak czy owak zostaną w resorcie. Ważne, czy to stanowisko jest potrzebne, czy nie.

Rola jednostek nadzrzednych winna ograniczać się jedynie do funkcji koordynacyjno-kontrolnych. Fundamentem resortu muszą być rejon.

Szef RUSW w Pisku
mgr Lech Zagalkiewicz

W ODPOWIEDZI NA APEL

W odpowiedzi na „Apel o pomoc” dla córki mł. chor. Włodzimierza Jędrala z RUSW w Żyrardowie zamieszczony w tygodniku „W służbie narodu” nr 48-49 z 3 grudnia 1989 r., słuchacz kursu tropiącego i obronnego Zakładu Tresury Psów Służbowych MO w Sułkowicach zebrali 114 000 złotych, które przekazali na konto: PKPS NBP Oddział Żyrardów 397437-2570-132.

Komendant
pik mgr Aleksander Józefowicz

Ten rok nie będzie należał do łatwych. Da nam się we znaki chyba pod każdym względem. Toteż lepiej od razu ruszyć z kopyta i pracować tak, jak dla siebie. Dotyczy to i generałów, i szeregowych.

Dadzą popalić, trochę „zmobilizowani” przez ludzi krótkowzrocznych, różnej maści przestępcy. Polechtani demokratycznymi hasłami czują się najlepiej w... cudzym domu. Liczą na wyrozumiałość, dalszą liberalizację prawa, łut szczęścia. Są pierwsze sygnały o niedawnych pensjonariuszach zakładów karnych. Chyba niektórzy mocno tęsknią do świata zza krat. Czyli dla milicjantów życie toczy się „normalnym” torem i nic nie wskazuje na to, że na antypodach socjalizmu będzie łatwiej.

Pieszczochami Balcerowicza to my nie jesteśmy. Zapowiedzi ograniczeń budżetowych w resorcie nic dobrego nie wróżą. Cóż, trzeba będzie latać dziurę czym się da, zaciskać zęby i służyć narodowi boso, ale w ostrogach.

LAMBADA

Jeden z reżyserów powiedział ostatnio w telewizji, że przez minione dziesięć lat ludzie tylko udawali, że świetnie, ale tak naprawdę byli smutni i sfrustrowani. Obecnie jest inaczej. Wszyscy są weseli i pełni nadziei. Pewnie dlatego, że komunizm kona. Żeby zobaczyć to, inny reżyser, tym razem kanadyjski, przyjechał aż z oceanu. Swoją drogą: mistrzu, czy warto było? Bilet lotniczy w tę i z powrotem musi przecież (jak sądzę) sporo kosztować.

Może to jednak syndrom Lambady, że ciągną do nas obokrajowcy. Święta, Sylwester, Nowy Rok — wszędzie Lambada.

2 stycznia w Polskim Radio zaprezentowała się pani z panem. Oboje wyrażili zrozumiałą troskę, czy aby wszyscy rodacy na pewno opanowali już podstawy tego najmłodniejszego tańca, w szczególności kolisty ruch bioder w przysiadzie. Zapowiedzieli również surowo, że Lambada na pewno będzie królować nam jeszcze przez kilka miesięcy i przeprowadzono krótki instruktaż dla najmniej zaawansowanych. Do szanującego się bowiem towarzysztwa nie można iść bez znajomości Lambady.

Tak więc — brać się do roboty, leniuchy. Nie dyskutować, nie złorzeczyć, że drogo nie kombinować, jak przeżyć od pierwszego do pierwszego tylko zakładać krótkie spódniczki i trzelnąć szarawary. Można nawet przebrać się na czarno, żeby było bardziej stylowo. Poza tym, przemalowanie się jest dziś na czasie. Niekiedy, jak ich dobrze podświetlić, mienia się wszystkimi kolorami tęczy.

Tańczmy więc, rodacy. Niech wirują fraki, muchy i brokаты. Rozochoceni szampanem zmieszany z czystą gastro-nomiczną ćwiczy kolistę ruch bioder i choć czasem partner sztywny w krzyżu, po zwiększonej dawce alkoholu także osiągnie wymagany poziom.

Rozglądajmy się jednak bacznie, czy przy tym łapczywym pochłanianiu chałtury, ktoś nie przypatrzy się z ukrycia krzywić aważ w drzwiach uśmiechu.

CZESZY WOLIŃSKI

Wierzę, iż potępiana obecnie indoktrynacja, ta z minionej epoki, została jednak ślad w naszych umysłach i sercach w postaci przekonania, że służba społeczeństwu pozostanie celem najważniejszym.

Mam też nadzieję, że owe związki zawodowe, które rodzą się w resorcie



z takim trudem, potrafią przekonać kogo trzeba, że milicja ma swoje racje.

Polska jest w wielkiej potrzebie. Każdy musi coś wnieść do wspólnego dobra. Nikt nie powinien stać na uboku. Nie wszystko wyszło w ciągu 45 lat, może więc teraz uda się razem zbudować lepszą ojczyznę, w której nikt nie powie więcej: „my” i „oni”.

Szanse są. Główne siły polityczne od dłuższego

czasu wykazują dojrzałość, jakiej może pozazdrościć niejeden kraj świata. Ta mądrość potrzebna jest właśnie teraz, kiedy przez najbliższe miesiące będą wazyły się losy Polski.

Plan Balcerowicza można krytykować, można do niego mieć takie czy inne zastrzeżenia, ale trzeba go po prostu realizować. Nie wątpię, że funkcjonariusze uczynią wszystko, by reformy przebiegały w spokoju. Wierzę, że nawet kosztem własnych wyrzeczeń. Warto jeszcze raz sprężyć się, by później nie wstydić się za lata przeżyte.

Wiem, Drodzy Czytelnicy, że nie jest Wam łatwo. Trochę boją bezpodstawnie pomówienia, trochę przestraszają sprzęt uniemożliwia rozwinięcie skrzydła, trochę jakby lżejsze portfele. Takich „trochę” w każdej jednostce można znaleźć więcej.

A ja myślę, że lepiej i skuteczniej uda nam się jednak pracować z mniejszym marsem na twarzy. I już chyba jako trochę policjanci.

Wiktor

UWAGA PRENUMERATORZY!

Centralny Kolportaż Wojskowy uprzejmie informuje, że od 1 stycznia 1990 roku zamówienia na prasę wojskową z jednostek i instytucji wojskowych (a także spraw wewnętrznych) oraz zakładów pracy będą przyjmowane i realizowane z przedsiębiorstwa w Warszawie, tzn. prenumeratorem z terenu działania ekspozytur w Bydgoszczy i Wrocławiu swoje zamówienia kierują pod adresem:

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centralny Kolportaż Wojskowy ul. Wronia 29/31 00-950 Warszawa, skr. poczt. 2039.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII O/W-wa nr 370044-001632.

Równocześnie informujemy, że o warunkach prenumeraty „Magazynu Kryminalnego 997 — W służbie narodu” w II kwartale br. powiadomimy niebawem. Przypominamy też, że wpłaty za I półrocze i cały 1990 rok (traktowane jako zaliczka) będą powiększone do rzeczywistych kosztów wydawnictwa. O wysokości dopłat poinformujemy w lutym i maju.

UWAGA KOLPORTERZY!

Z datą 28 stycznia 1990 roku (nr 4/90) ukaże się następny, dwunastostronicowy numer „Magazynu Kryminalnego 997 — W służbie narodu” przeznaczony wyłącznie dla prenumeratorów z jednostek milicyjnych. Z przyczyn technicznych, z wyjątkiem egzemplarzy sprzedawanych w kioskach w obiektach resortu spraw wewnętrznych, numer ten nadejdzie do kolporterów w formie PODWÓJNIE ZŁOŻONYCH EGZEMPLARZY. Redakcja uprzejmie prosi swoich najbliższych współpracowników terenowych o ich rozłączenie i przekazanie prenumeratom. Z góry serdecznie dziękujemy!

— Wszyscy, którzy przez wiele lat siedzieli i na solidnych stołkach, i za solidnymi kratami, stwierdzają dziś zgodnie: służba kryminalna była, jest i będzie potrzebna. Skoro tak, to przyszłość przed nami różowa...

— Nie musimy nikogo przekonywać, że w ciągu ostatnich lat zagrożenie przestępczością kryminalną wzrosło ilościowo i jakościowo. Natomiast milicja w tym czasie przechodziła kolejne pseudoszczenności. Zanim podejmie próbe wskazania na sposoby reanimacji pionu kryminalnego MO, przytoczę kilka liczb i przykładów, które zaświadcza o zagrożeniach czyhających nań w... samej milicji, a nawet prokuraturze, psującej często naszą robotę nieprzemysłowymi decyzjami. Liczba przestępstw kryminalnych w roku 1975 kształtowała się w woj. lubelskim na poziomie ok. 4000 zdarzeń rocznie, rok 1988 zaś zakończył się liczbą 10 306 (wzrost o ponad 150 proc.). W tym czasie liczba funkcjonariuszy wydziału kryminalnego WUSW (dawniej: KW MO) nie tylko nie wzrosła, ale nawet zmniejszyła się, a wzrost kadrowy w jednostkach terenowych był minimalny, wręcz symboliczny. Odczuwalny jest też wzrost jakościowy tych zagrożeń. Kiedyś do rzadkości należały zabójstwa z powodów rabunkowych czy seksualnych, teraz jest inaczej. Np. w Ewopolu koło Trawnik i Emilcinie koło Opola Lubelskiego w II połowie 1988 roku popełniono właśnie takie dwa zabójstwa. W pierwszym przypadku, po kilku tygodniach działań rozpoznawczych ustaliliśmy przypuszczalnego sprawcę zabójstwa samotnie mieszkającego staruszki. Był nim żołnierz czynnej służby wojskowej. Interwencja prokuratury rejonowej w prokuraturze wojskowej była bezskuteczna...

— A więc wojsko musi być bez skazy? Poza przebudową? Tabu?

— Fakty są takie, że zatrzymanego sprawcę-żołnierza musimy zwolnić i czekać, aż ukończy służbę wojskową, tzn. ponad 4 miesiące. To groteskowe, ale prawdziwe... W rezultacie solidnej pracy operacyjnej i procesowej, a zwłaszcza dobrego współdziałania z Prokuraturą Rejonową w Lublinie, udowodniłmy w sposób udokumentowany byłemu żołnierzowi dokonanie tego przestępstwa, został zatrzymany i aresztowany, przysłał się do zabójstwa staruszki. Drugie zabójstwo, w Emilcinie. Tam efekty przyniosła dokładna praca operacyjna w środowisku wiejskim, analiza zachowania niemal wszystkich mieszkańców Emilciny tej krytycznej nocy. Sprawcą okazał się sąsiad, notabene kuzyn ofiary, który zabił ciotkę za pół litra wódki. Sprawa była o tyle trudna, że działa się to wszystko w rodzinie, więc ślady linii papilarnych nie mogły być żadnym dowodem. Motyw też trudny do ustalenia, bo ofiara była osobą biedną. W tej sprawie nie popisała się prokuratura „cywilna”, bo chociaż dowodów jeszcze nie było, to istniały poważne poszlaki, jednak żaden z prokuratorów nie chciał podjąć ryzyka wydania decyzji o tymczasowym aresztowaniu. Po aresztowaniu kosztowało życie kolejne ofiary, tym razem w Lublinie. Gdyby po pierwszym zabójstwie prokurator aresztował podejrzanego, uniknęłaby śmierci mieszkanka tego miasta.

— Fama głosi, że w Lublinie grasuje nieuchwytna szajka zawodowych przestępców, napadających na ludzi w mieszkaniach. Zachowują się oni w sposób okrutny, bezwzględny, łącznie z przypiekaniem ciała i miżdżeniem palców...

— Nie ukrywam, że coraz więcej jest takich brutalnych zdarzeń. Na przykład przy ul. Kunickiego w biały dzień, około godz. 15.00, przed czynny jeszcze butik podjechało motocyklem dwóch mężczyzn, którzy nawet nie siląc się na zamaskowanie twarzy weszli do środka, pobili właścicielkę, zabrali biżuterię, 350 tys. zł i spokojnie odjechali. W lutym i czerwcu 1989 roku miała miejsce w Lublinie seria 4 napadów mieszkaniowych na starsze i samotne kobiety. Sposób działania sprawców był identyczny: przypiekając żelazkiem elektrycznym i straszac nożem ofiarę wymuszali wskazanie miejsca ukrycia walorów dewizowych i innych cennych przedmiotów. Po rabowaniu mieszkaniach poruszali się swobodnie, jak po własnych. Przestępcom często pomagała głuota ofiar, które chwaliły się na lewo i prawo, jakież to bogactwa otrzymują od wzorowych synów zza oceanu. Milicyjne rozpoznanie środowiska przestępczego dało efekt — wykryto sprawców jednego z owych

REANIMOWAĆ SŁUŻBĘ KRYMINALNĄ

Wywiad z naczelnikiem Wydziału Kryminalnego
WUSW w Lublinie ppłk. Edwardem Mazurkiem

czterech napadów. Szefem 3-osobowej szajki okazał się 36-letni recydywista. Sprawcami trzech pozostałych napadów, według naszych przypuszczeń, są członkowie grupy przestępczej grasującej na terenie całego kraju, którzy — wypłoszeni — uciekli za granicę.

— A włamania do mieszkań? To jest plaga, wobec której ponoć lubelska milicja jest bezradna?

— To zagrożenie zilustrować można na przykładzie włamania do jednego z mieszkań przy ul. Wiejskiej, należącego zresztą do osoby, która nigdzie nie pracuje. Nieproszeni goście skradli przedmioty oszacowane przez poszkodowaną najpierw na 50 mln zł, później na 200 mln, a my nadal nie mamy pewności czy straty nie są znacznie wyższe. Skradziono: biżuterię złotą, aparaty, kilka (!) magnetowidów z kasetami, aparaty fotograficzne, ponad 50 par zagrzanicznych butów, ubrania, gotówkę. Ciekawy był sposób działania sprawców. Chcieli uniknąć napadu, a zatem ryzyka „mokrej roboty”, więc właściciela zaproszono do wyjścia w Polskę, pod pretekstem załatwienia wielkiego interesu. W tym czasie spokojnie obrabowali jego dom. Mieszkaniec był okratowany, więc weszli przez... włącz w dachu jednorodzinnego domu. W jakiś sposób dowiedzieli się o tym rogu obitości inni przestępcy i... „poprawili” po kolegach, zabierając to, co pozostało. W tej chwili trzech podejranych recydywistów znajduje się w areszcie, odzyskaliśmy część — szkoda że tę mniej wartościową — łupu.

— Skąd to niemoc milicji (wg oceny społeczeństwa) w tych kategoriach przestępczości?

— Trudno jest zdezelowanym fiatem dogonić przestępcę siedzącego za kierownicą japońskiego wozu. Ale tak jest w państwie, w którym milicji każe się jeździć gruchotami, a administracja nadal otrzymuje nowoczesne auta... Przestępcę przeciwko mieniu charakteryzuje się nowymi cechami, przede wszystkim — olbrzymią zawodowością, profesjonalizmem sprawców, dysponujących dużą ilością pieniędzy i nowoczesnym sprzętem, o którym milicjanci mogą tylko pomarzyć. Grupy przestępcze są solidarne i fachowo zorganizowane. W 1975 roku na terenie woj. lubelskiego nie znano takich technik otwierania zamków, jak dziś, za pomocą np. szperaczy czy parafiny. Trudne w ogóle do porównania są techniki kradzieży i zbywania samochodów, głównie osobowych, które zaopatruje się w komplet dokumentów, zmienia numerację i wygląd zewnętrzny. W ostatnich 10 latach na terenie woj. lubelskiego nie odzyskano 227 skradzionych samochodów, w samym tylko 1989 roku (do października) nie odnaleziono 55 skradzionych aut.

— Przestępcy działają więc coraz nowocześniej, ale i milicja, tak przynajmniej widać na filmach z udziałem dzielnego por. Borywicza czy w okolicznościowych prezentacjach na lamach choćby „Wsn”, gdzie funkcjonariusze mają do dyspozycji helikoptery, superlaboratoria i dewizowe nowinki techniki. Jak to z tym jest, panie pułkowniku?

— Mówimy o komiksach czy milicji prawdziwej? Bo ta prawdziwa, w terenie, ma coraz większe trudności finansowo-sprzetowe. Te trudności powodują, że WUSW stopniowo traci

możliwość oddziaływania na jednostki rejonowe, odległe od Lublina. Brak samochodów i... pieniędzy na delegację służbowe zmusza wydział kryminalny WUSW do zawężenia swojego rejonu działania do terenu samego Lublina. A w Lublinie jest co robić, tu przecież rejestruje się ponad 50 proc. zdarzeń przestępczych całego województwa. Ale ja pytam, co mają robić milicjanci w takich rejonach jak Deblin, Poniatowa czy Lubartów, gdzie zagrożenie przestępczością kryminalną jest wysokie. A obsada kadrowa zanika? Miejsce w światłach przestępczy rozchylała się i rozbudowała... A o roli techniki niech świadczy przykład włamań do magazynów BOMIS, dotychczas niedostatecznie zabezpieczonych. Otóż w dwóch najbardziej zagrożonych obiektach zainstalowaliśmy foto-pułapki, sprowadzone z Warszawy poprzez Biuro Kryminalne KG MO. Po upływie dwóch miesięcy od zainstalowania, na podstawie fotografii zatrzymaliśmy grupę przestępczą, dotychczas bezkarnie wynoszącą z tych magazynów sprzęt wielomilionowej wartości. On i włamania do tych obiektów ustały.

— Przez wiele lat lansowano tezę, jaka to nasza milicja jest silna, zwała, gotowa, odnosząca sukcesy dzięki wzorowemu współdziałaniu jej poszczególnych pionów...

Do tego współdziałania mam wiele zastrzeżeń. Od góry bowiem kształtuje się niewłaściwa tendencja, polegająca na tym, że widzi się przede wszystkim interes własnego pionu, tracąc niebezpiecznie z pola widzenia główny cel naszej pracy, czyli — wspólne i skuteczne zwalczanie przestępczości. Żeby nie być gołosłownym: wszyscy wiedzą, że wieczorem i nocą jest największe zagrożenie przestępczością kryminalną. Natomiast systematyczna analiza dyslokacji służb patrolowych wskazuje na to, iż ich większość przypada na porę dzienną. Prawie wszystkie kamery samochodowe wykorzystywane jako narzędzie przestępstwa. Tymczasem służba ruchu drogowego ma określone priorytety, stałe odcinki tras, znane na pamięć wszystkim przestępcom, i zadania realizuje w blasku słońca. I tam właśnie, na styku poszczególnych służb, tkwią poważne rezerwy, u nas też...

— Skoro tak, to jak przerwać ten zaklety krąg narzekania, od których nie poprawia się ani kryminalna statystyka, ani samopoczucie obywateli?

— Po pierwsze: położyc nacisk na rozpoznanie grup bandyckich, dokonujących napadów z wtargnięciem do mieszkań i napadów szczególnie brutalnych na przechodniów. Po drugie — szerzej rozpracowywać grupy włamywaczy do mieszkań i samochodów. Po trzecie — poważniej traktować zagrożenie ze strony paserskich, indywiduálních i grupowych (!) Na przykład powstają oficjalne firmy, powiedzmy — wypożyczalnie kaset magnetowidowych lub farbierkie kołuchów, które są tylko przykrywką do przestępczej działalności paserskiej. A co się dzieje w warsztatach samochodowych, złotniczych

i innych? Służba kryminalna musi reagować na określone realia gospodarcze i teraz np. szybko przestać się na zabezpieczenie obiektów z alkoholem (np. restauracje).

— A jakie szanse macie na realizację tych zadań?

— Szanse zależą od stopnia prawdopodobieństwa reanimacji pionu kryminalnego, od generalnych porządków. Po pierwsze — trzeba reorganizować, ustalić zasady współodpowiedzialności we współdziałaniu z innymi służbami. Po drugie — postawić na dobór i przeszkolenie dobrej klasy fachowców. Po trzecie — potrzebne są nowe przepisy o pracy operacyjnej, zgodne z aktualną interpretacją prawa. Po czwarte — postawienie nacisku na rzetelne rozpoznanie i stosowanie pracy operacyjnej wobec konkretnych osób, a nie anonimowych środowisk przestępczych...

— Brzmi to tak dyrektywnie, że do pełnej wiarygodności potrzebne są szczegóły.

— Proszę bardzo. Chodzi głównie o kadry kryminalne: ich dobór, system szkolenia i propozycje obciążeń. Zaczniemy od doboru kadry. W komórkach kryminalnych powinni pracować ludzie o pewnym doświadczeniu życiowym i milicyjnym, sprawdzeni, o widocznych predyspozycjach do pracy operacyjnej. We mnie krew się burzy, jeżeli „wciskają” mi świeżo upieczonych magistrów, prosto z cywili, tylko dlatego, że spełnia wymogi formalne, tzn. ma dyplom i nie żąda mieszkania. Trzeba go uczyć od podstaw i nawet jeśli zostanie wyuczony to tylko w wąskim zakresie. W jednostce szczebla wojewódzkiego szkoda czasu na nianie debiutantów. Bo pracownik operacyjny powinien umieć wszystko, począwszy od spraw mandatowych, karno-administracyjnych i procesowych, to mu pomaga w rozwiązywaniu trudnych problemów operacyjnych. Nie powinno się przyjmować do wydziałów operacyjnych „WUSW” ludzi bez uprzedniego stażu w jednostce typu komisariat czy RUSW.

Kolejna sprawa — szkolnictwo resortowe. Nie chciałbym być niedelikatny wobec naszych szkoleniowców, ale odnoszę wrażenie, że szkoła powierzchownie, co potem wyłoży bokiem całej milicji... Jestem zdania, że szkolnictwo resortowe (szkoły podoficerskie, chorążych, oficerskie) nie zdaje egzaminu w przypadku pionów operacyjnych, po prostu nie jest w stanie „wyprodukować” wartościowego pracownika takiego pionu.

— Na czym więc polega błąd w systemie szkolenia?

— Te same wyświechtane mocno — tylko nieco rozszerzone programy serwuje się we wszystkich typach szkół, bez silenia się na jakąś ambicję specjalizacyjną. Druga sprawa — programy szkolenia ogólnego są zbytnio przeładowane, nawet na kursach np. przewodników psów służbowych, ze stratą dla tematów zawodowych, specjalistycznych. A przecież w Polsce już dawno zlikwidowaliśmy analfabetyzm, są gazety, jest telewizja... Jest źle, jeśli absolwent ASW nie umie sporządzić podstawowych dokumentów, wypełnić

prosty formularz, nie mówiąc już o sporządzaniu planów przedsięwzięcia. Marzę o tym, by wykładawca z ASW prowadząc zajęcia dotyczące instrukcji o pracy operacyjnej, wiedział, co myśla o jego kwalifikacjach jego wychowankowie, a zwłaszcza ich późniejsi przełożeni...

— A co mogą myśleć?
— Cóż... Wykładawca czyta instrukcję na głos, a resztę zbywa stwierdzeniem: „szczęśliwie to wy znacie lepiej ode mnie”. Czas już wreszcie skończyć z „produkcją” uniwersalnych oficerów, którzy znają się „na wszystkim”.

— No więc — jak?
— Przy ASW musi być instytut kształcący oficerów przygotowawczych do pracy operacyjnej. Nie stać nas na naciąganie niedouczonej absolutem tej uczelni.

— A co ze szkoleniem w jednostkach? Zrezygnować?

— Nie, konieczna jest jednak całkowita reforma systemu szkolenia w MO. Trzeba oprzeć go na egzaminach, ale nie tych „lipnych”, w jednostkach. Dać tematy i niech się każdy uczy na własną rękę, systemem samokształcenia. A potem poważny kurs w którejś z resortowych placówek, zajmujących się zawodowym szkolnictwem, zakończony ostrym egzaminem i świadectwem ukończenia, atestem o randze egzaminu państwowego. I tak co jakiś czas, by nie popaść we wtórny analfabetyzm!

— Pomówmy teraz o obciążeniach...

— Do dziś są dla mnie zagadką proporcje etatowe w WUSW. Przecież etatowo organizacyjno-administracyjnych. Jakże są obciążenia wydziału kryminalnego WUSW? Po pierwsze — funkcja sztabowa, co nie znaczy, że biurowa. Zgodnie z wytycznymi Biura Kryminalnego KG MO, mamy analizować zagrożenia, wyprowadzać wnioski i przekazywać je w teren. Dalej — koordynacja przedsięwzięć bardziej ogólnych (różne operacje), następnie — szkolenie, planowanie i nadzór. Przy postępującej dewaluacji pieniądza, narzeczono w wytycznych KG MO sztywne sumy strat są już dawno nierealne. Nawet przy pełnej obsadzie mój wydział nie mógłby żyć nic innego — pod nadzorem — robić.

— Wiecej co?

— Na własne ryzyko podejmuje decyzję o podwyższaniu kwot kwalifikacyjnych sprawę do naszego nadzoru. „Kombinuje” też przez wszczęcie nadzorów koordynacyjnych zamiast szczegółowych. Ale to jest tylko namiastka nadzoru, nie na dłuższą metę. I wreszcie funkcja, która — wg wytycznych i dyskusji na odprawach — winna zejść na ostatnie miejsce, bo to przecież WUSW a nie RUSW, czyli — bezpośrednia praca operacyjna. W sytuacji, gdy pracownicy RUSW nie zawsze są należycie przygotowani do pracy operacyjnej w poważnych sprawach, staje przed dylematem: trzymać się funkcji sztabowej, czy zakasać rekawy i wyrecać jednostki terenowe? Życie jest życiem i rozliczają mnie nie z pracy sztabowej, a ze statystyki zabójstw czy napadów...

— Co niepokoi najbardziej?

— W dzisiejszych czasach wyjątkowo trudną barierą do przełamania jest sztuka przekształcania materiałów operacyjnych w procesowe. Na przykład, znamy sprawców poważnego włamania, wiemy gdzie ukryli łup wartości kilkudziesięciu milionów złotych, ale istnieje potrzeba ochrony pewnych środków operacyjnych. Gdyby zwrócić się do posiadanych materiałów do prokuratora, na pewno by aresztował nie te osoby, które powinny być aresztowane. Pomijam fakt, że nie mogę mu przedstawić materiałów stanowiących tajemnicę. I to nie jest biadolenie, tylko realna obecna sytuacja. Jestem zdania, że w obecnych warunkach można pracować operacyjnie; ba, są one nawet lepsze niż kiedyś, ale potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, techniki i sprawnego informatyki. Wydział kryminalny nie może być magazynem informacji o przestępstwach. Praca operacyjna musi służyć całemu procesowi wykrywania przestępstw i zatrzymywania sprawców wraz z dowodami. Przy obecnej interpretacji przepisów

prawa karnego przez prokuraturę, utworzył się niemal nie do przebicia mur między pracą operacyjną a możliwością wykorzystania jej efektów w procesie karnym. Poza tym, potrzebne są zmiany organizacyjne na odcinku całego procesu karnego, do sądownictwa włącznie.

— Co na to aktualne przepisy?

— Główny przepis, regulujący zasady pracy pionu kryminalnego w znacznej mierze zdeaktualizował się. Nowa instrukcja zapowiadana jest już od trzech lat i narodzić się jakoś nie może.

— Będziecie kiedyś mieli nowy przepis. I co dalej?

— Niesamowitym obciążeniem dla nas jest biurowa twórczość centrali. Nie chciałbym przeżyć ponownie takiego okresu, w którym powtarzałyby się sytuacje, że minister wydaje przepis służbowy, który służy uzupełnieniu i zmieniaja w nieskończoność przełożeń niższego szczebla, np. dyrektorzy biur. Efekt bywa taki, że przepis liczy jedną stronę, a uzupełnienia i poprawki cały tom.

Pracuję już 24 lata w wydziale kryminalnym i stale coś tracimy, np. kilkadziesiąt etatów operacyjnych i operacyjno-dochodzeniowych w roku 1975. Tzw. atestacja zlikwidowała sekcję obyczajową i obniżyła etaty kierowników sekcji. I stale zmieniają się koncepcje, teraz np. pracownicy operacyjno-dochodzeniowi mają prowadzić wszystkie dochodzenia, by odciążyć dzielnicowych. Ale to jest błędne koło, bo zabraknie czasu na pracę operacyjną.

— Cóż więc robić?

— Uznać, że stan etatowy ogniw operacyjno-dochodzeniowych jest stanowczo za niski w stosunku do potrzeb. A przecież faktycznie tych pracowników operacyjnych jest jeszcze mniej niż wynika z etatów, bo zalicza się do nich referenta ewidencji i przewodnika psa służbowego, no i inspektora nadzoru.

Wydział kryminalny był, jest i powinien być organizatorem przeciwdziałania drastycznym przejawom patologii społecznej: narkomanii, prostytucji, przestępstwa nieletnich, a także innych zjawisk kryminogennych, np. nielegalnego posiadania broni. W obecnych warunkach przeciwdziałanie tym zjawiskom jest utrudnione. To nie są sprawy, którym może przeciwdziałać sama MO. Do niedawna był pewien system — może niezbyt skuteczny, ale jednak — współdziałania z organizacjami społecznymi. Obecnie system ten praktycznie nie istnieje. Jedną z przyczyn jest totalna krytyka działań MO jako całosci. Do dobrego tonu np. w Sejmie należy „dokładanie” milicji i odnoszenie się w taki sposób, jakby w MO nie było prawdziwych ludzi wykształconych o innych specjalizacjach, a tylko prymitywni rzemieślnicy, którzy dla własnej wygody uparli się działać przeciwko demokracji, przeciwko społeczeństwu. Te popisy krasomówcze są nie tylko denerwujące, krzywdzące, ale wręcz fałszujące rzeczywistość. Byliśmy zawsze na każde zawołanie, gdy obywatel, ponosił krzywdę, gdy zaginął dziecko, gdy podpalono komuś dom, gdy ktoś został zabity. Pracowaliśmy nie patrząc na zegarek ani na porę dnia. Proponuję tym, którzy tak atakują MO jako całość, by kontaktowali się nie z określonymi kregami, a z rzeczywistymi przedstawicielami społeczeństwa. Wtedy dowiedzą się, jak naprawdę pracuje milicja i jakie są efekty liberalizacji prawa karnego, łącznie z amnestią. Skoro bada się opinie publiczną o mniej ważnych sprawach, tym bardziej taki sondaż jest konieczny, gdy chodzi o życie i zdrowie obywateli.

— A wracając na własne podwórko?

— Pewna jaskółka zwiastująca poprawę sytuacji pionu kryminalnego jest uzyskanie kilku etatów z likwidacji ZOMO. No i wreszcie mamy nowy program szkolenia, bazujący na samokształceniu, a nie powielaniu tych samych tematów.

— Zatem pełna odnowa?

— Odnowa nie ma sensu, jeżeli nowe są tylko słowa, a ludzie pozostają tacy sami. Mówię o tym od wielu lat na wszystkich naradach.

— Dziękuję za rozmowę.

HENRYK MAKARSKI

STRESY U POLICJANTÓW

Różnie się mówi i pisze o pracy policji względnie milicji. Jednakże nie wszyscy wypowiadający się zdają sobie sprawę z tego, że jest to praca ciężka, narażająca funkcjonariuszy tych organów na stesy, tj. na stany wywołane napięciami emocjonalnymi, tudzież negatywnymi przeżyciami psychicznymi (np. nadmierne wymagania, zaskoczenie, lek, zawód, negatywna ocena, kompromitacja).

Interesujące wyniki badań na temat stresu u policjantów, które przeprowadził D. L. Rowlinson, przytacza czasopiśmo „Kriminalistika” (1978 r., z. 5) za „Michigan Police Journal”. Do zjawiska się tym problemem skłoniło Rowlinsona niepokojące zjawisko stresów występujących u funkcjonariuszy policji w mieście przemysłowym Jackson liczącym około 100 tysięcy mieszkańców (100 km od Detroit). Przeprowadzone przez

niego badania wykazały, że przeciążenia systemu nerwowego (skutki stresu) związane z wykonywaniem zawodu policjanta przejawiały się m.in. w dużej liczbie rozwodów, samobójstwach, zaburzeniach psychicznych, alkoholizmie. Stwierdził on, że w powstaniu stresu współdziałają różnorodne przyczyny, w tym różnego rodzaju niedomogi w miejscu pracy (np. trudności z przełożonymi), niezadowolenie w związku z niskim wynagrodzeniem, brakiem pojazdów policyjnych i innych urządzeń lub sprzętu, zmienność w pracy wywołująca określone nawyki życiowe, niedostateczna pomoc ze strony ludności i niedocenianie pracy policji. W związku z tym Rowlinson uważa, że nie wolno bagatelizować obserwowanego często w USA i wciąż postępującego izolowania się policjantów ze społeczeństwa. A u nas? Na to pytanie każdy milicjant potrafi odpowiedzieć...

J. Bieniek

INNE MYŚLENIE

Lawinowy bieg wydarzeń społeczno-politycznych w naszym kraju skłania do refleksji. W miarę ograniczania roli urzędowego cenzora pojawia się bezkrytyczny i niepokojące zjawisko występowania braku samokontroli autorów różnych wypowiedzi. Popularną płaszczyzną wystąpień stała się tematyka związana z resortem spraw wewnętrznych, zwłaszcza z jego przeszłością.

Nieprzejrzyste nam kregi starają się usilnie przekonać społeczeństwo, że aparat MO i SB spełniał zdecydowanie negatywną, wręcz zbrodniczą rolę w życiu naszego państwa, zwalczając wszelkie przejawy innego myślenia. Niektórzy sugerują, że wszelkie działania ówczesnego zbrojnego podziemia, bez względu na jego formy działania, cele i skutki — były działaniami „zbożnymi” godnymi uznania i pochwały, a ich wykonawców kreuje się niekiedy na bohaterów.

Co było kusić niegodny owym nieścisłościom lat czterdziestych? Dlaczego dialog zastąpiły strzały? Tio tamtych wydarzeń z całym ich tragicznym odzwierciedlającym m.in. meldunki i dzienniki terenowych jednostek MO i Wojska Polskiego, wspomnienia uczestników tamtych wydarzeń z obu stron, a czasem archiwia sądowe.

Oto przypadkowo wybrany październik 1946 roku. Żywiecczyzna penetrowana jest m.in. przez oddziały leśne NSZ pod wodzą „Bartka”. Jego „żołnierze” stosunkowo często wykazują się aktywnością.

Noć 2 października tegoż roku złożyli wizytę w mieszkaniu milicjanta Czesława Dągla zam. w Suchej-Podk. księż. Pobili go do utraty przytomności i zabrali mundur oraz inną odzież i gotówkę.

18 października 1946 w Posterunku MO Ślemień pełnił dyżur dwu milicjantów — Andrzej Jędrzyk i Tadeusz Płonka. Zostali oni zawiadomieni

ni przez przybyłych mieszkańców Ślemienia, że ich mieszkańca oraz mieszkańca sąsiada zostali przed chwilą obrabowani przez uzbrojoną grupę. Napastnicy zabierając im odzież, buty, według wystawili urzędowe pokwitowania występując jako partyzancki Oddział Egzekucyjny NSZ „Szary”, z podpisem dowódcy „Bohun”. Milicjanci uzbrojeni obywateli K. R. i B. R. w broni służbową podjęli w czwórkę pościg za sprawcami rabunku. Wpadli jednak w zasadkę nad potokiem Kocorka, gdzie zostali ostrzelani. Milicjant Jędrzyk zginął na miejscu nie doczekałszy 20 rocznicy swych urodzin.

19 października 1946 r. patrol powiatu Płocki Korbiewo podjął próbę uwięzienia pasażerów furmanki zmierzającej od strony Jeleśni w kierunku Korbiewa. Pasażerowie dobyli broni zamiast dokumentów. Rozległy się strzały. Śmiertelnie trafiony wopista kpr. Tadeusz Pleszyk zmarł. Dwaj inni, szers. Tadeusz Wasilewski i kpr. Zygmunt Biedziński zostali ranni. W czasie ucieki od kul zapalających spłonął też budynek F. Juraszka. Dramat rozegrał się w Krzyżowej.

Te tragiczne epizody październikowych dni 1946 roku miały miejsce tylko na terenie jednego byłego powiatu żywieckiego. Dlaczego tak musiało być? Kto ponosił ciężar urzeczywistnienia wówczas porządku i spokoju mieszkańców naszych wsi i miast, a komu nie było to na rękę? W imię jakich wartości powielane są opinie fałszujące historię i czemu mają one służyć?

mjr rez. Stanisław Żur
Koło Emerytów i Rentistów MO
przy RUSW w Żywcu

BYŁAM CZŁONKINIĄ ORMO

Byłam członkinią ORMO od lat dwudziestu, pełniłam funkcję kierownika Grupy SIRD. Przysłuchując się obradom Sejmu w dniu 23.11.1989 r., a szczególnie wypowiedzi p. Bogdana Kópczyńskiego, aż mnie zamurowało. Powiedzenie: „stara struktura stalowska”, „państwo na nich wydało 780 miliardów a nawet około 800 miliardów”, „17 000 lokali użytkuje ORMO”, „4500 obywateli ma co roku obrażenia spowodowane przez ormońców” itd. W słowach tych odczułam taką nienawiść, że gdyby można było mową zabijać, nie jeden członek ORMO już by nie żył. Dalej: „2 chwila rozwiązania organizacji ORMO należy zwolnić 80 tysięcy funkcjonariuszy milicji, w tym 20 tysięcy sekretarzy”. Powiedziano w Sejmie, że ORMO powołano w celu nie chłania, ORMO terrorizowało społeczeństwo, więc była powszechna nienawiść i pogarda do członków ORMO. Był to element jędrzyk-przebiegły. Użył słów jednak również pozytywne opinie o organizacji. Jeden z postów powiedział, że wielu członków ORMO (prawnicy, rolnicy, nauczyciele, robotnicy) społecznie pracowało na rzecz środowiska.

Nigdy nie miałam ORMO w Spro-tawie nie miałam służby w czasie pracy. Latem, zimą, staliśmy na ulicach, w

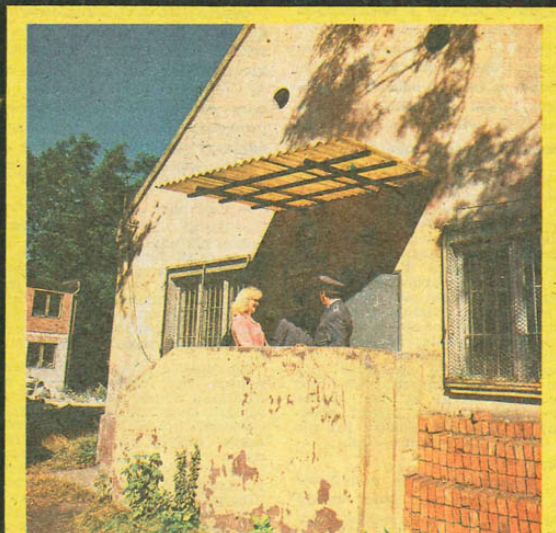
wioskach, w deszcz, śnieg i mróz. Uważaliśmy, że praca nasza służy całemu społeczeństwu.

Nasze środki techniczne? Musiałam sama zaopatrzyć się w latarkę, liżak kupiony w sklepie harcerskim. Kiedy pytałam się czy coś dla nas zakupią, zawsze była odpowiedź: „nie mamy środków”. Przyjeżdżaliśmy to za rzecz naturalną. Jedynym dobrodziejstwem pracy w ORMO były wyróżnienia w postaci dyplomów, listów gratulacyjnych i odznaczeń. To nam sprawiło satysfakcję. Pracując działaliśmy zawsze profilaktycznie. Należę do osób, które w każdym przypadku reagują na nieprawidłowości (mimo, że jestem kobietą), nie boję się, że mnie ktoś uderzy, czy ubliży (teraz każdy ubliża), do wiem, że gdyby tego było więcej takich ludzi, nie byłoby tego co aktualnie mamy. Nie muszę być członkinią ORMO, ale gdziekolwiek będę i zobacz sytuację, która wymaga reakcji, zawsze zareaguję.

Sądzę, że postawie zrobił wielką krzywdę członkom ORMO, osobiście będę to pamiętała do końca życia.

Teresa Losiak
Szprotawa

W małym budynku przy pl. 500-lecia od wejścia zalatuje stęchlizną, ale w środku czysto i schludnie, sami malują swoje trzy kłitki, jednak nie mogą zamaskować grzyba w narożnikach i zacieków na sufitach. Oto resortowa rzeczywistość, kilka kilometrów od wielkiego miasta.



NA ROGATKACH

ŁODZI

Kiedyś było ich 8, posterunek działał całą dobę, potem zabrano 3 etaty, teraz jednostka jest otwarta od godz. 8.00 do godz. 21.00, od czasu do czasu komendantowi udaje się zorganizować służbę w nocy, pełni ją jeden funkcjonariusz, który w razie potrzeby podejmuje stosowne interwencje. We dnie także nierzadko czynią to w pojedynkę, bo z próżnego nie nalał nawet biblijny król Salomon.

Komendantowi podlegają starsi sierżanci: Stanisław Chmielewski, Andrzej Czapnik i Henryk Ludwiczak, czwarty etat jest wolny, trwają poszukiwania chętnego do służby w Rzgowie. Najdłużej, aż 13 lat, pracuje tutaj st. posterunkowy S. Chmielewski — ma doskonale rozeznanie w swym rejonie. Jeżdżąc z nim nysą przekonałem się, że wśród miejscowego marginesu milicja jeszcze respekt budzi. Ci trzeźwiejsi szybko znikali z naszych oczu, ci bardziej zaprawieni tłumaczyli się, dlaczego przed południem są poza miejscem pracy lub czemu jej dotąd nie znaleźli.

A pracy tu nie brakuje, dookoła zatrzęsienie prywatnych gospodarstw ogrodniczych, płacą w nich po 5 tys. zł za godzinę. Komu nie odpowiada sektor prywatny, może się zatrudnić w cegielni, w którymś z dwóch kombinatów budowlanych, w SKR albo w spółdzielczych gospodarstwach rolnych. Bo w żadnej z 4 istniejących w okolicy firm polonijnych pewnie by ich nie przyjęto, tam pracuje się rzetelnie, po kapitalistycznemu.

Rzgów jest osadą z 3 tys. ludności. Stara Góra liczy 1,5 tys., a Gadka Stara ok. 1 tysiąca mieszkańców. Jest jeszcze 18 wsi, posterunkowy A. Czapnik musi pokonać 11 km, żeby dotrzeć na skraj swego rejonu. Na obszarze podległym posterunkowi mieszka 10 tys. obywateli, chciałoby się rzec, że jest tu sielsko i anielsko. Rzeczywistość wygląda inaczej.

Na tym terenie znajdują się dwa łakome kąski dla przestępców: sklep pewexowski z częściami do samochodów oraz skład tegoż przedsiębiorstwa z dżinsami i innymi zagranicznymi towarami. Poza tym działa około

tysiąc zakładów rzemieślniczych z drogimi maszynami dziewiarskimi albo urządzeniami z zakresu mechaniki, no i jakieś 30 sklepów spożywczych i przemysłowych. W lasach o powierzchni 300 ha żyją dziki, sarny i inna zwierzyna płowa, kłusownictwo jest faktem.

Obok tętni trasa szybkiego ruchu do Katowic, Łódź znajduje się opodal, autobusy pokonują tę odległość w kwadrans, tramwaj w pół godziny. Większość włamań, jak i w podlódzkim Aleksandrowie czy Konstancynie, popełniają przyjezdni, potem szukają wiatru w polu. Niektórzy zajeżdżają na robotę skradzionymi samochodami, które potem porzucają. Ze swoimi posterunek radzi sobie nieźle, inwigilacją podstawową objęto kilkanaście osób, przeważnie już karanych za przestępstwa kryminalne.

W parku naprzeciwko kościoła roi się od lumpów miejscowych i z obrzeży Łodzi, najaktywniejsi są w godzinach po zamknięciu posterunku. Aż dziwi, że do października 1989 r. nie było tam żadnego rozboju. Za to nie brak bójek i pobić, niejednen mieszkaniec

Rzgo
cy j
skar
pewi
milic

Go
ścią
dzie
trzy
autol
zle z

Z
praw
czątk
we g
melir
i kto
nie
takie
prosp
zyska
stawi
sąd i



wa odczuł na własnej skórze, kto w nosie ma panem. Nie wszyscy poszkodowani są się milicji, moi rozmówcy wiedzą, że n pobity człowiek otrzymał forszę za enie.

ąco bywa w czwartki i soboty, wtedy na dyskotece ta mniej spokojna młodzież, także z przedmieścia Łodzi. Onegdaj pijane 16-letnie damy pobity kierowcę usu za to, że zwrócił im uwagę, że się chowują.

imbrownictwem załoga posterunku rozla się skutecznie w 1988 roku, na początku 1989 r. unicestwiono ostatnie 3 domoporzecznie. Ale coraz trudniej likwidować y z alkoholem, choć wiadomo, gdzie się tym procederem para. Po pierwsze, na fizycznej możliwości kontrolowania przybytków nocą, podczas pełnej ich erity. Po drugie, nijak nie można poć świadków, m.in. dlatego że trzeba ac ich przed kolegium, wymaga tego bpoznać sprawy przeciwko melinia-

rzom. Złapani z wódką ludzie obstają przy swoim, że właśnie ją pożyczili od Janka lub Franka.

Posterunek współpracuje z V Komisariatem MO w Rudzie Pabianickiej, sąsiadem zza miedzy. Najpoważniejsze sprawy, w tym włamania przynoszące wielomilionowe straty, przejmują do prowadzenia RUSW w Pabianicach, jego szef ppłk Henryk Witkowski dobrze ocenia działania podległej jednostki, uważa, iż w obecnych warunkach i przy takiej obsadzie kadrowej posterunek spełnia swą rolę należycie.

Mogę zaświadczyć, że panuje tam dobra atmosfera, funkcjonariusze przejawiają chęć do pracy, nie narzekają na warunki służby, znają swoje zadania i w miarę możliwości starają się z nich wywiązywać jak najlepiej. Zdecydowana większość tutejszej społeczności aprobuje ich postawy i podejmowane przedsięwzięcia, z pomocą jest gorzej.

ANDRZEJ SAFIAŃSKI
zdz. autor



Pogłębiające się w resorcie spraw wewnętrznych niedostatki finansowe w połączeniu z powszechnie znanymi kłopotami ze znalezieniem solidnych fachowców, potrafiących przeprowadzić remont posterunku nie zamykając go przy tym na rok, braki podstawowych materiałów budowlanych, powodują, że mimo dobrych intencji komendantów jedynym widocznym skutkiem ich działań są rosnące z dnia na dzień sterty podań, prośb, ekspertyz, wyjaśnień i odmów.

Podobne problemy spędzały sen z powiek komendantowi Posterunku MO w Domaniowie, małej gminie w województwie wrocławskim. Choć należała ona do najbogatszych w województwie, to w gminnej kasie brakowało pieniędzy na pomoc dla posterunku, a na finansowe wsparcie z WUSW również nie można było liczyć.

I oto... Uroczy mały, biały domek pokryty czerwoną dachówką, wyasfaltowane podwórze, stojaki dla motocykli i rowerów, interesanci siedzący na ręcznie rzeźbionych ławach ustawionych wśród zieleni. Wnętrze czyste, estetyczne, funkcjonalne. Tak dzisiaj wygląda siedziba jednostki MO w Domaniowie.

Jak w ciągu niecałych dwóch miesięcy można było dokonać takiego cudu?

— Najważniejsze to dobrze wiedzieć czego się chce i być upartym — twierdzi komendant posterunku mł. chor. Maciej Kędzia. — Wiedziałem, że sam ze swoją trzyosobową załogą nie poradzę sobie z remontem. Postanowiłem zjednać dla tej idei mieszkańców wsi, znanych ze swych społecznych postaw. Wiele pomogli nam ormowcy, organizując dyskoteke, z których dochód przeznaczali na remont posterunku. W czynnie społecznym pracowało u nas osiemdziesiąt osób, część z nich to budowlani fachowcy, bez których nie byłoby w stanie wykonać wielu robót. Zakłady pracy i rzemieślnicy wypożyczali nam bezpłatnie sprzęt budowlany. Jeden z dyrektorów widząc jak łopatami rozrzucają masę asfaltową koło posterunku i ubijamy ją ręcznie drewnianymi kłocami, skierował do nas sprzęt mechaniczny, za pomocą którego roboty zaplanowane na tydzień zostały wykonane w ciągu kilku godzin.

W tym samym czasie, kiedy przystąpiliśmy do remontu, trwała budowa kościoła. Trochę się obawiałem, czy mieszkańcy zajęci przy jego budowie znajdą czas i siły, aby nam pomóc. Zaskoczenie było wielkie, kiedy okazało się, że wielu z nich przerwało pracę na kościelnej budowie i z łopatami, pędzlami, a nawet z ciągnikami zjawiało się na podwórku posterunku.

Ogromne zaangażowanie wykazali też moi podwładni: st. sierż. Jan Łuźny, st. kpr. Marian Kawałko i kpr. Ryszard Kłodziński.

ROMAN BILIŃSKI
zdz. Krzysztof Gruszeński

SFAŁSZOWANE ŚLADY

aresztowanego. Natomiast ślady utrwalone na folii nr 2 uznano za nie nadające się do identyfikacji z braku odpowiedniej ilości indywidualnych cech charakterystycznych. Użytkano więc jeszcze jeden bardzo ważny dowód w sprawie, która już przed otrzymaniem wyniku ekspertyzy wydawała się wszystkim jednoznaczna.

Prokurator sporządził akt oskarżenia nie dając wiary zeznaniom podejrzanego, który podważał prawdziwość zebranych przeciwko niemu dowodów. Twierdził m.in., że: kurtka i czapka są jego, ale kilka dni przed włamaniem do butikku zostawił je w swoim samochodzie osobowym, stojącym przed jego domem, skąd w nocy je skradziono. Nic dziwnego, że pies poprowadził pod jego adres, ponieważ garderobę tej używał długo, musiała więc przesiąknąć jego zapachem. Ma zresztą wątpliwości co do tej formy rozpoznania, bo to przewodnik znając adres ciągnął psa w tym kierunku, a nie odwrotnie. Natomiast do sposobu przeprowadzenia okazania w RUSW ma poważne zastrzeżenia i nie wie dlaczego właściciel butikku wskazał właśnie na niego.

Po kontaktach z obrońcą oskarżony jakby nabrał pewności siebie. Na pierwszej rozprawie podtrzymał swoje zastrzeżenia co do obciążających go dowodów rzeczowych i osobowych. Ponadto obrońca zakwestionował wynik ekspertyzy daktyloskopijnej, sugerując, że zidentyfikowany z odciskiem dłoni oskarżonego ślad na linii papilarnych utrwalony na folii nr 1 jest śladem sfalszowanym, ponieważ nie został on zebrany z tego miejsca, które opisano na jego metce, w protokole oględzin oraz w tablicy poglądowej ze zdjęciami z miejsca oględzin. Była to jednoznaczna sugestia, że fałszerstwa dopuścili się funkcjonariusze MO prowadzący sprawę. Obronca wnioskował o przeprowadzenie stosownych badań na te okoliczności w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie jako instytucji w pełni obiektywnej, nie związanej z organami ścigania. Sąd uwzględnił wniosek mecenasów i zarządził badania we wskazanym instytucji.

Wynik tych badań zaskoczył wszystkich uczestników procesu. W opinii wskazano bowiem jednoznacznie, że ślad linii papilarnych utrwalony na folii nr 1 nie mógł być zebrany z drewnianego podłoża, czyli słupka, który był widoczny na jednym ze zdjęć. Słupkę miał bowiem wiele nierówności, a jego powierzchnia odzwierciedlała słońca budowę drewna. Eksperymentalnie udowodniono, że struktura ta winna się odzworować na folii z zabezpieczonym śladem.

Dla większego uprawdopodobnienia wyniku tych badań zarządził ponowne, tym razem w Instytucie Kryminalistyki MSW, Specjalistycznej Zakładu Daktyloskopii, również jednoznacznie stwierdził, że ślad zabezpieczony na folii nr 1 nie mógł być zebrany z drewnianego słupka, w miejscu wskazanym na zdjęciu i opisanym w protokole oględzin sugerując, że zdjęto go z gładkiego podłoża, np. szkło itp. Jednym słowem stwierdzono fałszerstwo śladu w tym sensie, że nie został on zebrany z tego miejsca, które opisano w dokumentach.

Jakby na marginesie tej ekspertyzy eksperci Instytutu Kryminalistyki MSW popisali się nie lada wyczynem. Dysponując zdjęciem sporętego słupka, który przed sfotografowaniem opylono argentyrą, w poszukiwaniu śladów linii papilarnych, dostrzegli na nim fragment śladu nie zebranego przez technikę na folię, lecz widocznego na zdjęciu. Stosując metodę komputerową wyodrębnili w nim kilka cech charakterystycznych, które odpowiadały jednemu z odcisków palców oskarżonego. Zbyt mała ilość tych cech oraz wskazana w takich przypadkach wyjątkowa

ostrożność nie pozwoliły jednak na podjęcie opinii w tej sprawie.

Zgodne opinie o fałszerstwie śladu stały się sygnałem do wszczęcia w tej sprawie postępowania wyjaśniającego. Przyjęto w nim za najbardziej prawdopodobną wersję „drobnej pomyłki” technika zabezpieczającego ślady na folii. Polegałaby ona na tym, że nie nadający się do identyfikacji ślad na folii nr 2 zdjęto nie z gładko lakierowanej powierzchni drzwi butikku, lecz z drewnianego słupka. Natomiast z drzwi zdjęto ślad na folii nr 1, który zidentyfikowano z dłonią podejrzanego. Za przyjęciem tej wersji jako najbardziej prawdopodobnej przemawiała również analiza materiału dowodowego, jakim dysponował prowadzący w tej sprawie postępowanie przygotowawcze, które to dowody jeszcze przed otrzymaniem wyniku ekspertyzy daktyloskopijnej oceniono jako wystarczające do zastosowania środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania podejrzanego. Sąd rejonowy uchylił je natychmiast po otrzymaniu pierwszej opinii instytutu krakowskiego o fałszerstwie śladu.

Natomiast jednoznacznie i zgodne opinie obydwu instytutów były wystarczającym powodem dla sądu orzekającego do uniewinnienia oskarżonego od zarzutu popełnienia przez niego włamania do butikku, który to wyrok zapadł w dwa i pół roku od daty stwierdzenia tego przestępstwa.

W ten sposób wyglądające na całkiem proste i łatwe do udowodnienia dochodzenie zakończyło się porażką dla prowadzących je funkcjonariuszy MO, rzucając na nich cień podejrzenia o celowe fałszerstwo śladu.

Opisując ten przypadek chciałem uzmystlić wszystkim funkcjonariuszom MO biorącym udział w oględzinach, a także prowadzącym postępowania przygotowawcze, znaczenie tzw. procesowego zabezpieczenia śladów i dowodów rzeczowych w taki sposób, aby wykluczyć możliwość ich podmani czy sfalszowania, a tym samym skutecznie bronić się przed takimi zarzutami. W dobie liberalizacji prawa oraz dostępu obrońców do materiałów na każdym etapie prowadzonych postępowań przygotowawczych, podobne zarzuty – jak sądzę – będą się nasilać.

Jednym ze skutecznych sposobów unikania przypadków podobnych do opisanego jest przeprowadzanie oględzin z udziałem osób poszkodowanych lub przedstawicieli poszkodowanych instytucji oraz podpisywanie przez nich np. wszystkich folii, na których zabezpieczono ślady linii papilarnych, poza dokładnym i zgodnym ze stanem faktycznym opisem w protokole oględzin, w tablicy poglądowej i szkicu łącznie z wyszczególnieniem numerów kawałków folii, na które zebrano ślady w danym miejscu.

Są to elementarne wymogi, których uczy się na wszystkich kursach i szkołach resortowych, a które tak trudno wyegzekwować w praktyce.

JAN ZAFOREMSKI

● Narkomania światowym problemem

Plaga narkomanii nabrała takich rozmiarów, że stała się problemem w skali całego świata. Problem ten podejmowany jest ostatnio zarówno przez ONZ, jak i przywódców państw obu Ameryk i Europy Zachodniej. Z badań przeprowadzonych przez Światową Organizację Zdrowia (OMS) wynika, że większość spośród 50 milionów narkomanów to mieszkańcy Europy Zachodniej. Ustalono również, że 72 proc. zażywających narkotyki to ludzie w wieku do lat 25.

Natomiast obroty finansowe w mafijnym handlu narkotykami wynoszą około 500 miliardów dolarów, czyli kształtują się w wysokości prawie 40 proc. ogólnej kwoty zadłużenia krajów trzeciego świata, a całości długów państw Ameryki Łacińskiej.

● Jeden ze sprawców „napadu stulecia” aresztowany w Hiszpanii

46-letni Michael Waite, z pochodzenia Brytyjczyk, podejrzany przez Scotland Yard o współudział w „napadzie stulecia” został aresztowany w Marbelli (południowe wybrzeże Hiszpanii) przez hispańską policję pod zarzutem nielegalnego handlu dewizami.

W mieszkaniu poszukiwanego międzynarodowym listem gończym Michaela Waite'a hiszpańscy policjanci znaleźli dewizy w funtach, dolarach i frankach francuskich na ogólną kwotę 20 mln peset, bieżącą wartość 19 mln peset oraz kopię dokumentu Scotland Yardu, z którego wynika, że Michael Waite był zamieszany w napad rabunkowy na opancerzony furgon w Londynie 4 kwietnia 1983 roku i którego łupem padła gotówka w kwocie 5,4 mln funtów szterlingów.

● Kaci w Arabii Saudyjskiej nie próżnują

Przynajmniej 86 osób (70 skazanych za przestępstwa wspólne i 16 za polityczne) zostało straconych w Arabii Saudyjskiej w okresie dziewięciu miesięcy 1989 roku. Obserwatorzy i dyplomaci za-



chodni, przebywający w tym kraju, twierdzą, że w roku 1989, tak jak i w poprzednich latach, nastąpił dalszy wzrost liczby wymierzonych sądowo wyroków śmierci, połączonych ze wzrostem liczby dokonanych egzekucji.

Ostatnio w stolicy tego kraju, Rijadzie, mieczem ścięto głowę dwóm handlarzom narkotykami oraz trzem innym przestępcom, którzy napadli na autobus turystyczny, zabijając policjanta. Tydzień wcześniej, również w Rijadzie, ścięto głowę mężczyźnie, a ich ukrzyżowane ciała przez kilka dni były wystawione na publicznym placu, jako ostrzeżenie ze strony władz przed niesłabnącą falą przestępczości, a szczególnie napadami rabunkowymi i rozbójkami z bronią w rękę, które mnożą się w tym kraju. Natomiast w mieście Dżeddah stracono osobnika, który zgwałcił, a następnie zamordował młodego chłopca.

Oprócz wyroków śmierci w tym królestwie, choć brak oficjalnych statystyk, masowo stosowane są wobec skazanych przestępców kary cielesne, w tym obcinanie ręki. Notuje się również liczne przypadki chłostania w miejscu publicznym.

● Szajka stręczycieli za kratkami

Po prawie rocznym śledztwie, inspektorzy wydziału do zwalczania stręczycielstwa policji kryminalnej z Bordeaux, rozbili międzynarodową siatkę stręczycielstwa i prostytucji, aresztując 7 znanych policji sutenerów, w tym jej szefa Jeana Fouillata, zięcia słynnego francuskiego gangstera Jo Attia.

Zlikwidowana szajka kontrolowała wiele domów prostytucji zarówno we Francji, jak i w Republice Federalnej Niemiec.

oprac.
MARIAN OWCZAREK





SZEF W POGODNYM NASTROJU

Pogoda, a raczej niepogoda interesuje mnie jedynie wtedy, gdy wybieram się na grzyby i marzę, żeby parę dni wcześniej lało. Kiedy indziej puszczam obok uszu telewizyjne prognozy, mimo wielkiej urody wypowiadających je pań: Sommer i Grobickiej.

Bywając jednak w wielu jednostkach zauważam, iż wiedza z dziedziny meteorologii staje się przydatna nawet w milicyjnej robocie. Spotykam bowiem ludzi, którzy z rutyną prawdziwych synoptyków śledzą rozmaite wyże i niże, fronty i zatoki, korzystne i niekorzystne prądy... nastrojów swych przełożonych.

To oni z konfiguracji zmarszczek na obliczu „Starego” potrafią wyczytać nadciągającą burzę albo bliskie rozpozgodzenie. Po pulsowaniu żyły na jego czole przewidują moment uderzenia gromu. Mrozi ich lodowaty ton głosu i ożywia drgnienie ust w uśmiechu zapowiadającym odwilż. Z czułością barometru rejestrują najmniejsze odpływy i przyplawy humoru zwierzchnika, z dokładnością do setnej części stopnia wyczuwają emanujący od niego chłód albo przyjemne ciepło szefowskiej łaskawości. Wiedzą czy na horyzoncie gromadzą się chmury czy zefirek nadgania nad ich głowy deszcz czy pochwiał, nagród i innych splendorów.

Owi eksperci od pogody zaczynając poranne urzędowanie dzwonią do kolegi naczelnika z pytaniami w tej ważnej kwestii. Na wieść: „Szef w pogodnym nastroju”, zacierają dłonie, z lubością zaciągają się papierosem i żartując z sekretarką zamawiają kawusie. I dzielą się, dzielą tą błogą nowiną z każdym, kto tylko się nawinie pod rękę.

A jakże odmienne są ich reakcje, gdy zabrzmi w słuchawce: „coś wściekły dzisiaj!”. Nie wychylając nosa za drzwi gabinetu wpatrują się markotnie w szpargały na biurku, sekretarce jaką oddalają interesantów i z trwogą wsłuchują się w każdy brzęczyk telefonu.

I tak, niezależnie od pory roku, o klimacie panującym w wielu jednostkach decyduje nie aura za oknem, ale stan duchowy szefów. Zastanawiam się kogo winić za tę sytuację. Bo zapewne nie tych, którzy po latach praktyki i przykrych nauk wykształcili w sobie odruchy przystosowawcze. Raczej owych przełożonych, którzy przynoszą do urzędów swoje rzeczywiste lub wymudane problemy zaturwajające atmosferę dąsami, widokiem nadętej twarzy.

Uczono mnie kiedyś na wykładach z socjologii, czy teorii zarządzania, że już dawno temu kapitaliści wymyślili pojęcie „human relations”. Po to, by szczerząc zęby do podwładnych, walać ich w plecy z okrzykiem „how do you do!” i obdarzając niektórych przywilejem ustawiania wozów na dyrektońskim parkingu, wykorzystywać ich ostatni wysiłek dla powodzenia firmy.

Ale gdy przypomnę sobie nabzdyczone fizjonomie naszych szefów, konieczność znoszenia ich fochów i wysłuchiwanie głądzeń, gdy pomysł o przepędzaniu szaraczków z foteli ustawionych przed drzwiami gabinetów, groźne pohukiwanie dyżurnych na śmiółków odważających się podjechać samochodem na miejsce zarezerwowane dla pana i władcy, robi mi się żal. Zaczynam zazdrościć, iż nie jestem eksploatowany właśnie tak, jak ci nieszczęśliwiec z Zachodu, którzy zapewne nigdy nie przeczytają „Zasad etyki i obyczajów funkcjonariuszy SB i MO PRL” i nigdy nie dowiedzą się, czym są opisywane w nich, w rozdziale V, pkt. 33 „właściwe stosunki międzyludzkie”.

AKP

ŁUDZIE
NASZEJ
SŁUŻBY



DWIE MIŁOŚCI

St. sierż. Tadeusza Dębickiego poznałam 3 dni przed jego odejściem na emeryturę. W ciągu tych 3 dni towarzyszył mi jako kierowca i przewodnik po województwie polskim, które zna doskonale. Okazał się znakomitym gawędziarzem, wielkim miłośnikiem ziemi polskiej, a nade wszystko człowiekiem o barwnym zyciorysie, w którym odbijała się jakże typowe polskie losy...

Urodził się w 1931 roku w Stanisławowie, na tzw. kresach, jako syn kolejarza. Wcześniej ojciec jego był pilsudczykiem, walczył w armii Hallera, służył w żandarmerii polowej. Dzieci grupowe ze szkoły żandarmerii polowej w Lidzie wisiło na honorowym miejscu w pokoju i było przedmiotem dumy małego Tadeusza. Niewiele brakowało, a ta duma stałaby się przyczyną rodzinnego dramatu. Kiedy 17 września do miasta weszła wojska radzieckie, jakiś czas potem do Dębickich przyszedł oficer „od Budionnego”. Rozmawiał się z mieszkańcami i dostarczył fotografię przedstawiającą grupę młodych ludzi w mundurach zapytał: „Wasz człowiek tu jest?”. Rodzice spojrzeli na siebie i nim zdążyli się odezwać, 9-letni Tadeusz zawołał dumnie: „Tak, tu jest mój tata!”, po czym pobiegł po stołek, przystawił go do ściany i palcem pokazał, który to na fotografii jest jego ojciec. Oficer wyjął notes, zapisał dane ojca i poszedł. Od tej chwili rodzina Dębickich przeznaczona była do wywiezienia na Sybir. Tadeusz zdawał sobie z tego sprawę mniej więcej tak samo, jak z owego nieświadomego wydania własnego ojca. Nawet chciał jechać na tę Syberię, bo to było coś nowego, nieznanego, atrakcyjnego i kiedy widział, jak zabierano sąsiadów, przybiegł do matki z niecierpliwym pytaniem: kiedy wrzeszcząc na nich przyjdzie kolej? Na szczęście jednak w ich domu zamieszkał we wrześniu jakiś wysoki urzędnik radziecki i dzięki jego życzliwości rodzina Dębickich była na liście przeznaczonych do wywozów gdzieś na koniec.

W 1943 roku 12-letni wówczas Tadeusz omal nie stracił życia z rąk niemieckich żandarmerów. Zupełny przypadek sprawił, że idąc ulicą zobaczył opaskę z gwiazdą Dawida. Była taka ładna i całkiem nowiutka, że chłopcu żal było ją zostawić, podniósł więc z ziemi i kręcąc na palcach szedł dalej, natykając się prosto na niemieckiego patrol. Ci wzięli go za Zymę, który uciekł z getta i tylko szybkie nogi dwunastolatka oraz szczerpa figura, która ułatwiała przeciskanie się przez różne szczeliny i zakamarki, uratowały go od kuli.

Jego rodzinie prawie w całości udało się przetrwać wojnę w Stanisławowie. Nie zdążyło wywieźć ich na Syberię, jednak w 1946 roku NKWD nieustannie przychodziło i poganiało ich, by wyjeżdżali do Polski. 26 kwietnia 1946 roku Dębicki wraz z kilkoma innymi rodzinami załadowali swój dobytek na samochód i przywieźli do pociągu, który ruszył w kierunku Polski. Oprócz mebli, sprzętów, odzieży, poduszki i pierzyny ludzie wzięli kury i świnię, a oni także dwie kozy, których mleko ratowało w podróży małą siostrę Tadeusza i inne dzieci.

2 maja pociąg zatrzymał się w Opolu. Mieli jechać dalej, do Brzegu, ale na razie wyszli wyprostować nogi, uzupełnić zapasy, rozejrzeć się trochę. Właśnie grano hejnał miasta, a w teatrze polskim

zaczął się więc zorganizowany przez Stanisława Mikołajczyka. Tadeuszowi wszystko się tu podobało i ten hejnał, i rynek, i domy, i odświętna atmosfera wieczu. Zapytał ojca, czy koniecznie trzeba jechać dalej. Ojcu też spodobało się Opole. Poszedł do kolejarzy zapytać czy znalazłaby się tu dla niego praca. Przyjęli go z otwartymi ramionami, zaproponowali pracę w parowozowni i mieszkanie w domu kolejowym.

— Zostajemy — zdecydował ojciec, a za nim podjęły tę decyzję inne rodziny.

Wrastali w nowe miasto szybko i prawie bezboleśnie, bo środowisko repatriantów było duże, ludzie dla siebie życzliwi, serdeczni, uczynni. Tworzyli jakby jedną rodzinę, pod wieczór wszyscy dorosli wychodzili przed domy, siadali na ławkach, opowiadali swoje dzieje, wspominali rodzinne strony, a dzieci, słuchały. Z biegiem czasu obraz kraju dzieciństwa zacierał się jednak w ich pamięci coraz bardziej, a Opole coraz mocniej stawało się miastem rodzinnym.

Tadeusz Dębicki skończył zawodową szkołę metalową jako mechanik samochodowy. Samochód fascynował go od dzieciństwa, toteż swoją pierwszą pracę kierowcy w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego traktował bardziej jako zaspokojenie własnych zamiłowań niż jako obowiązek.

Gdy dostałem pierwszą pensję — wspomina — pomyślałem sobie: „Ależ oni głupi, nie dość, że dają mi pojeździć takim wspaniałym wozem, to jeszcze za to płacą”.

Miłość do samochodów towarzyszy Tadeuszowi Dębickiemu całe dorosłe życie. Pamięta wszystkie, którymi jeździł, wymienia ich nazwy, opowiada o technicznych szczegółach laikowi zupełnie nie znanych.

— Pierwszy był „PZIn” — mówi — to taki polski przedwojenny fiata ciężarowy. Kiedy poszedł do kasacji, dostałem forda z demobilu, później studebeckera. Potem pracowałem w kolejowej przychodni lekarskiej, jeździłem karetkami. To były: renówka, dodga, ifa, wrzeszcząc warszawa. Samochód cudo na owe czasy, z ogrzewaniem i tak szybki, że kierowców, którzy mieli nim jeździć, wysłano do Warszawy na badania psychotechniczne.

W 1962 roku Tadeusz Dębicki zmienił instytucję i — również jako kierowca — rozpoczął pracę w poliklinice MSW. Przez 12 lat był pracownikiem cywilnym, w 1974 został funkcjonariuszem MO. Oczywiście jako kierowca, pracownik Wydziału Transportu WUSW, bo innej pracy niż ta za kółkiem nie mógłby

sobie wyobrazić. Jeździł z różnymi służbami milicyjnymi, a jako najtrudniejszy okres wspomina ten, kiedy pracował w wydziale do walki z pg. Często dyżury, służby nocne, akcje trwające wiele godzin, wszystko to obejmowało zarówno inspektorów, jak i kierowców. W ostatnich latach st. sierż. Tadeusz Dębicki był kierowcą w wydziale polityczno-wychowawczym.

Swoim służbowym samochodem 3,5 raza objechał już kule ziemską, a w ogóle w życiu przejechał wszystkimi samochodami miliony kilometrów.

— I cały czas bez wypadku — podkreśla. Prywatnie jeździł fiatem 125p, dziś już 14-letnim, ale za to chodzącym jak zegarek. — Na nowy już nigdy nie będzie mnie stać — mówi — więc ten, który jest, pozostanie moją „dozgonną miłością”. Nie wyobrażam sobie życia bez samochodu. Czasem, gdy źle się czuję i nie mogę sobie miejsca znaleźć, żona mówi: „Weź samochód i przejeżdż się gdzieś, to ci przejdzie”. Ona wie, że dla mnie to najlepsze lekarstwo. Dłatego moim dzieciom wszystko mogę pożyczyć czy oddać, ale samochodu nie pozwalam tknąć nawet na chwilę.

Drugą miłością, choć może nie tak afektowaną, zwyczajnie codzienną, lecz mocno wrosłą w serce stała się dla Tadeusza Dębickiego ziemia polska. Choć nie jest opolaninem z urodzenia, stał się nim, rzecz można, z miłości. Przez tyle lat jeżdżenia po całym województwie poznawał ją coraz lepiej i coraz bardziej przywiązywał się do jej historii, architektury, ludzi, obyczajów. Dziś zna tu każde miasto i miasteczko i o każdym umie powiedzieć coś ciekawego. Autochtonów podziwia za wielkie przywiązanie do polskości i boleje nad tym, że bezzmysłna polityka władz pchnęła ich w stronę Niemców, przed którymi całe wieki się bronili.

Repatriant ze Stanisławowa cieszy się, że właśnie w Opolu znalazł drugi dom. Tu się wykształcił, pracował, założył rodzinę, wychował dzieci. Tu jako emeryt będzie spokojnie uprawiał działkę, pieścił swój ukochany samochód, pokazywał przyjaciółom piękne zakątki i zabytki Opolszczyzny. Ale chciałby też kiedyś wrócić na chwilę do swego pierwszego domu, do miasta dzieciństwa, Stanisławowa, dziś Iwanofrankowska.

— Przez tyle lat nie byłem tam ani razu — mówi — gdyż Iwanofrankowsk jest miastem zamkniętym dla cudzoziemców. Wierzę, że pierestrojka je otworzy i będę mógł jeszcze kiedyś przejść się ulicą Sa-pieżńska...

ELŻBIETA SITEK

USTALENIE WYSŁUGI LAT DLA CEŁÓW UPOSAŻENIOWYCH

W związku z licznymi telefonami Czytelników do redakcji — wyjaśniam: Stosownie do przepisu art. 94 ustawy z 31 lipca 1985 r. o służbie funkcjonariuszy SB i MO PRL (Dz.U. nr 38, poz. 181 z późn. zm.), ich uposażenie zasadnicze wzrasta w związku z osiągnięciem określonej wysługi lat. Zasady i tryb zaliczania okresów służby i pracy do wysługi lat uwzględniane przy ustalaniu wzrostu uposażenia zasadniczego określają przepisy rozdziału 6 zarządzenia nr 6087 z 31 października 1987 r. w sprawie przebiegu służby funkcjonariuszy SB i MO (Dz.Ur. MSW nr 6, poz. 16, z 1988 r. nr 6, poz. 19). Ustalenia wysługi lat dokonują komórki kadrowe na podstawie dokumentów znajdujących się w aktach osobowych funkcjonariuszy, tj. dokumentów potwierdzających okresy służby, pracy i inne okresy, które stosownie do przepisów ww. zarządzenia są zaliczane do wysługi lat dla celów wzrostu uposażenia zasadniczego. Zatem w interesie funkcjonariusza jest, aby w jego aktach osobowych znajdowały się takie dokumenty, § 102 ww. zarządzenia mówi, że funkcjonariusz jest obowiązany takie dokumenty przedłożyć.

Wysługę lat dla celów ustalenia wzrostu uposażenia zasadniczego funkcjonariusza stwierdza się w rozkazy personalnym. Na podstawie rozkazu personalnego przy uwzględnieniu następującego po nim okresu służby organy finansowe dokonują wypłaty zwiększenia uposażenia (w innych systemach wynagrodzeń jest to dodatek do wynagrodzenia), odpowiednio do wysługi lat. Jeżeli zaliczenie do wysługi lat okresu pracy lub innego okresu było zależne od przedłożenia przez funkcjonariusza potwierdzającego ten okres dokumentu, wówczas zwiększenie uposażenia zostanie funkcjonariuszowi wypłacone, jednak za okres nie dłuższy niż 3 lata poprzedzające miesiąc, w którym złożono taki dokument (§ 104 ww. zarządzenia w związku z art. 100 ustawy o służbie funkcjonariuszy SB i MO).

NAJEM MILICYJNYCH LOKALI MIESZKALNYCH

Janusz Z. i inni Czytelnicy — Decydowanie o przydzielaniu i opróżnianiu mieszkań będących w dyspozycji ministra spraw wewnętrznych i podległych mu organów, przepisy ustawy z 31 lipca 1985 r. o służbie funkcjonariuszy SB i MO PRL (Dz.U. nr 38, poz. 181 z późn. zm.) zastrzegły wyłącznie dla dysponentów tych lokali, tj. dla ministra spraw wewnętrznych i organów jemu podległych, określonych szczegółowo w zarządzeniu nr 10 MSW z dn. 22 lutego 1988 r. w sprawie szczegółowych zasad przydziału i opróżniania lokali mieszkalnych i tymczasowych kwaterek będących w dyspozycji MSW lub podległych mu organów oraz norm zaludnienia i wysokości czynszu najmu tych lokali (Dz.Ur. MSW nr 2, poz. 7).

Zatem sądowe ustalenie stosunku najmu tych lokali na podstawie art. 691 k.c. jest niedopuszczalne. Organy kwaterunkowe właściwości ogólnej nie mają prawa dysponować ww. mieszkaniami, dopóki znajdują się one w dyspozycji MSW lub podległych mu organów. Dopiero zrzeczenie się prawa dysponowania lokalem przez te organy i formalne przekazanie lokalu mieszkalnego właściwemu organowi administracji państwowej umożliwia organowi administracji państwowej dysponowanie tym lokalem.

GRAZYNA GRZĄZEK

FINAŁ KONKURSU 45 — LECIA

W Piotrkowie Trybunalskim uroczystie zakończył się konkurs dotyczący historii i współczesności resortu spraw wewnętrznych. W wielostopniowych eliminacjach konkursu wzięło udział kilka tysięcy funkcjonariuszy. W półfinałach, które odbyły się w Bydgoszczy, Rzeszowie i Warszawie wyłoniono 8 najlepszych, którzy stanęli do decydującej rozgrywki przed jury pod przewodnictwem płk. doc. Ryszarda Halaby z ASW MSW.

Zaprezentowali oni bardzo wysoki poziom wiedzy, odpowiadając na najbardziej złożone pytania i zmuszając do dogrywek pomiędzy najlepszymi. Zwyciężył ppor. Krzysztof Łatus z RUSW ze Zdunskiej Woli, drugie miejsce zajął kpt. Henryk Cynkier z WUSW w Łodzi, trzecie, kpt. Józef Arczyński z RUSW z Nowego Targu.

Z. Podhorodecki



NA POTRZEBY RUCHU DROGOWEGO

W siedzibie Zarządu Głównego Polskiego Związku Motorowego odbyło się spotkanie prezesa ZG PZM Andrzeja Witkowskiego z dyrektorem Biura Ruchu Drogowego KG MO płk. Bolesławem Paterem. W czasie spotkania funkcjonariuszom ruchu drogowego przekazano wideo „Sanyo” oraz omówiono zasady współpracy w 1990 roku.

W spotkaniu uczestniczyli: honorowy prezes ZG PZM Roman Pijanowski, dyrektor Wojciech Morawski oraz wicedyrektor Biura Ruchu Drogowego KG MO płk Wiesław Lewandowski.

kirz.
zdj. K. Mokrzyszewski



SPOTKANIE KRWIODAWCÓW

— Systematyczne oddawanie krwi wielu funkcjonariuszy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych uważa za swój moralny obowiązek — powiedział w czasie spotkania krwiodawców w milicyjnych mundurach, przewodniczący Rady Honorowego Krwiodawstwa PCK kpt. Tadeusz Wieszczyk.

W czasie akademii wyróżniający się w tej działalności m. in.: kpt. Jan Faberski, st. chor. Witold Aleksandrowicz, mjr Jarosław Suszko, sierż. Mirosław Filipowicz, sierż. Zbigniew Milej uhonorowani zostali medalami, odznakami i nagrodami. Najaktywniej pracowały kluby HDK: nr 18 oraz przy RUSW w Wołominie i Komisarzacie MO przy Centralnym Porcie Lotniczym. Zebrani zwrócili się z apelem o zakładanie nowych klubów HDK.

jur.
zdj. R. Duchnowski

MEDYCZNA POMOC



9 lekarzy i 11 osób średniego personelu medycznego z Wydziału Zdrowia i Spraw Socjalnych w WUSW w Jeleniej Górze już po raz ósmy w wolną sobotę niosło pomoc fachową ludzłom mającym na co dzień trudności w uzyskiwaniu porady lekarskiej. Tym razem w miejscowości Sokołowiec, gm. Świerżawa.

Sale lekcyjne szkoły podstawowej zamieniły się w gabinety lekarskie. Przebadano 329 pacjentów, wykonano 50 badań EKG, udzielono wielu porad. Najwięcej pracy mieli pediatrzy, internista i stomatolog. Część pacjentów otrzymała skierowanie do specjalistów z zakresu medycyny oraz skierowania do szpitali na terenie woj. jeleniogórskiego. Z lekarskich porad skorzystali także mieszkańcy okolicznych miejscowości.

A. Symonowicz

Staraniem Klubu Emerytów i Rencistów MSW im. Manifestu Lipcowego zorganizowana została, już po raz trzeci, biała niedziela w Szkole Podstawowej im. Bohaterów MO i SB w Ładzinie k. Mińska Maz. W akcji tej udział wzięło 7 lekarzy różnych specjalności (okulista, ortopeda, laryngolog, pediatra, internista, dermatolog, stomatolog) oraz 7 pielęgniarek z Centralnego Szpitala Klinicznego MSW i 3 pielęgniarki z miejscowego ZOZ. Ogółem przebadano 227 osób. 22 osoby okulista skierował do zbadania klinicznego w CSK MSW w Warszawie. W sprawie przeprowadzonej akcji pomogli funkcjonariusze RUSW z Mińska Maz. oraz przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego szkoły.

J. B.

ODESZLI NA ZAWSZE Z NASZYCH SZEREGÓW

● W Warszawie na Cmentarzu Północnym (Wólka Węglowa) odbył się pogrzeb ppłk. Lecha Słomy, długoletniego funkcjonariusza MSW. Zył lat 53.

Lech Słoma w 1952 roku rozpoczął pracę w Wojskowych Zakładach Kartograficznych Ministerstwa Obrony Narodowej. Pracując ukończył szkołę średnią, a następnie podjął studia z zakresu Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w 1967 roku uzyskał tytuł magistra prawa.

W 1969 roku przeszedł do pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Mimo wielu obowiązków służbowych, znajdował także czas na działalność społeczną.



W ostatniej drodze Zmarłemu, obok najbliższej rodziny, towarzyszyli przedstawiciele kierownictwa departamentu MSW, przyjaciele, znajomi i współpracownicy służby oraz orkiestra i Kompania Honorowa Nadwiślańskich Jednostek MSW. Cześć Jego pamięci!

● Również w Warszawie na Cmentarzu Północnym odbył się pogrzeb zasłużonego szkoleniowca Gwardyjskiego Pionu Sportowego MSW mgr. Marka Krzyszkowskiego.

M. Krzyszkowski od wielu lat był ściśle związany ze sportem gwardyjskim, ostatnio pełnił funkcję koordynatora sportów walki. Bez reszty był oddany problemom pięściarzy, judoków i zapasników. Organizował i prowadził obozy sportowe, na których tajniki sportów walki poznawali najmłodsi gwardziści. Trenerem, szkoleniowcem pomagał nie tylko w sprawach warsztatowych. Utrzymywał kon-



takty z krajowymi uczelniami wychowania fizycznego, klubami zagranicznymi. Tragiczna śmierć trenera i klasy M. Krzyszkowskiego przyniosła niepowetowaną stratę gwardyjskiemu i polskiemu sportowi. Cześć Jego pamięci!

ANECDOTY

„Krokodyl”



— Dyżur zdałam.
— Dyżur przyjąłem.

Angielski komediopisarz Noel Coward spotkał na przyjęciu krytyka znanego ze złośliwych, ale niedowcipnych recenzji. Pan do mu rzekł:

— Staniemy się świadkami bitwy, w której orężem będzie dowcip.

Na to Coward:

— Nie walczę z bezbronnymi...

Na pytanie, iloma językami się posługuje, włoski reżyser filmowy Vittorio de Sica odpowiedział:

— Czterema! Po francusku rozmawiam z dziewczyną, po angielsku dyskutuję na temat kosztów produkcji, po niemiecku mówię, chcąc się kogoś pozbyć, a w języku oczyszczym — gdy żona naleje mi za gorącą wodę do wanny...



KOCHAJMY SIĘ

Czasem miłości dogryzają do kości. Gdzie miłość panuje, tam się błędy nie zna i nie czuje. Jak do ryby pieprzu, tak do miłości też potrzeba. Kot do miłości skory, nie zważa na rygie ni zapory. Miłość jest gąbki rów: kto w nią wpadł, bywa zdrowy. Miłość lwom srogość odejmuje. W miłości i w gniewie co ciekaw czyni, nie wie. Wzdychać do miłości, gdy na głowie zima, to znaczy grzeć orzechy, kiedy zębów nie ma. Gdy masz miłość w sercu, stawaj na kołnierzu.

„Nowa księga przysłów polskich”

SPOSÓB NA PIENIĄDZE

„Weź jaja jaskółcze, zagotuj na twardo i włóż zagotowane na powrót do garnka, z którego wzięte zostały. Po upłynionych dniach trzech popatrzysz znówu w tymże garnku, a znajdziesz w nim mały korzonek, który jaskółka przyniosła w celu odżywienia umorzonego przez gotowanie jaja. Korzonek ten zabierz i włóż do worka, w którym być powinno dwie sztuki monety. Ile razy więc wydasz takowe i worek wypłótniesz, znajdziesz w nim na nowo wspomniane dwie sztuki monety skoro po nie do worka sięgniesz”.

„Kalendarz Stanisławowski” z 1850 r.

POCIECHA

Prezesi sądów mają przykra misję do spełnienia: przyjmują skargi. Pewnego dnia zgłosiła się do jednego z prezesów sądu żona jednego z osadzonych.

— Panie prezesie! Wczoraj sędzia Kowalski skazał mego męża na dwa lata więzienia. Za niewinność. Przecież mąż nie popełnił tego przestępstwa.

— Proszę pani! Niech pani idzie spokojnie do domu zadowolona z wyroku. Co to byłaby za kara, gdyby mąż był winny — odpowiedział spokojnie prezes.

FRASZKI

DOŚĆ

Dość postawić zarzut, żeby człowiek bez zarzutu nie był.

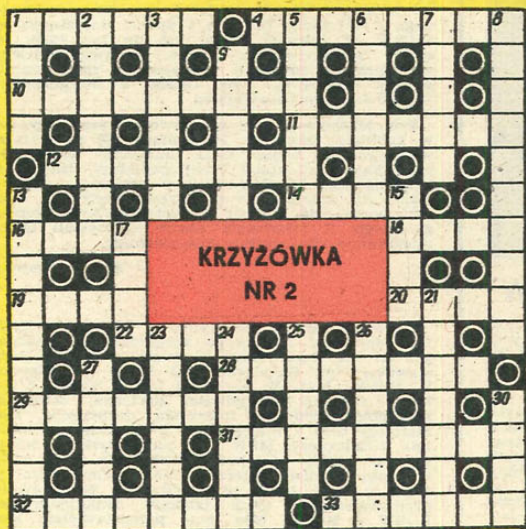
WOKÓŁ KRYTYKI

Co niżej krytyki jest przed przewrotem — to ponad krytyką pragnie być potem.

SA I TACY

Użyć sobie nie mogą, nie mogą użyć nikogo.

Jerzy Leszczyński



POZIOMO: 1) miłośnik piękna, 4) niejeden na wystawie, 10) świadek ZUS-owski, 11) film zwykle z szeryfem, 12) miniflet, 14) jedna z konkurencji w strzelaniu do rzutków, 16) słynne klocki dziecięce, 18) czar, powab, 19) dep-tak nadmorski, 20) rulon, 22) rejestr, 28) zwana jest również gąską, 29) lubi wędrówki, 31) dążność, 32) u stóp Guba-lówki, 33) cecha dądatnia.

PIONOWO: 1) uczeń szkoły wojskowej, 2) zaprawa, ćwiczenie, 3) rzymski obrońca ludu, 5) ozdoba na męskiej szyi, 6) nacisk, 7) dzierzawa, 8) operacja handlowa, 9) gromadna przejażdżka sankami, 13) pierwsza książka szkolna, 15) dzieło junty, 17) ssak o cennym futrze, 21) okres uczniowskiej laby, 23) antonim wstecznicstwa, 24) nie brunet i nie blondyn, 25) surowiec włókienniczy, 26) pieniądz kruszcowy, 27) wrzask, 30) pensja, pobory.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: bon oszczędnościowy wartości

5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 43

POZIOMO: Verdun, statysta, termometr, bileter, etykieta, Nysa, kask, Rzym, plus, Mann, akta, Latarnik, trening, inwentarz, awantura, strata. **PIONOWO:** veto, rarytas, ulotka, turban, Tyflis, siłota, apartament, seter, ekspertyza, kasa, Aram, anilana, klient, Algier, stawa, granat, werwa, izba.

Bon oszczędnościowy wartości 2000 złotych wylosowała Rozalia Hess — 43-400 Cieszyn.

magazyn

997

kryminalny

W SŁUŻBIE
NARODU

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 ROKU Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (zastępca red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), Ryszard Hrycyk (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), ROMUALD LABA-NOW (redaktor naczelny, 20-54-18 lub z MSW 149-70), Henryk Makarski (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podchorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Szutkowska, Jolanta Śliwier, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Wo-liński, Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTER: Krzysztof Mokrzy-szewski

ADIUSTATOR: Agata Guzdek-Wro-tna

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Ma-ria Pawlak, Teresa Tomaszewska, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warsza-wa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytu-łów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wy-lącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw we-wnętrzných i instytucji.

Wpłata na prenumeratę na I kwar-tal — do 25 listopada, na II kwar-tal — do 25 lutego, na III kwar-tal — do 25 maja, na IV kwartał — do 25 sierpnia. Wpłaty zgodnie z rejonicacją u kolporterów. Zamó-wienia i reklamacje w sprawie kol-portażu kierować do RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralny Kolportaż Wojskowy 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Cena prenumeraty na I kwartał — 3250 zł

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficz-ne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybow-ska 77

numer zamknięto 3.I.1990
Zam. 1281

F-61.
REDAKTOR DYŻURNY
Paweł Szlachetko